Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

GONIEC KRAKOWSKI = 50 hal.

Redakcya i administr.: Kraków, Dunajewskiego 7, Telefon Nr. 2602.
Biuro miejskie administracyi: Kraków, ulica Karmelicka Nr. 16.

Prenumerata w Krakowie: miesięcznie K. 13·— Z odnoszeniem do domu oraz na prowincyi miesięcznie K. 15·— Rękopisów redakcya nie zwraca.

Rok II. | Kraków, Poniedziałek 6 października 1919. | Nr. 270.

Gasną ogniska kuchenne

Młode gosposie dawniej i dziś. — Co gotować? — „Exodus" z kuchni. Zanik gospodarstw domowych.

Kraków, 5 października.

(J. M.) Najtrudniejszą rzeczą w małżeństwie jest dysponowanie obiadów...

Takie to zdanie wygłaszały i dawniej młode mężatki w czasach, kiedy nie trzeba było jeszcze stać godzinami w „ogonku" po mleko, kiedy kury nie strejkowały w znoszeniu jajek, rzeźnik na „dokładkę" dodawał nóżkę wieprzową, albo wyborną kruchą kostkę ze „szpikiem", kiedy mąki, masła, ziemniaków, jarzyn, kasz było wbród, a sacharyna była surogatem pogardzonym, zabronionym w handlu „szkodliwym dla zdrowia"... Jeżeli cofniemy się myślą w tę bieżącą erę mlekiem i miodem płynącą, to bezwzględnie uświadomimy sobie, że zadysponowanie i przyrządzanie wówczas najwykwintniejszej biesiady mniej kosztowało zachodów i pieniędzy aniżeli dzisiaj skonstruowanie najskromniejszego obiadu, złożonego z dwu niewybrednych dań...

Młode gospodynie stają wobec ogromu tych przeszkód, utrudniających prowadzenie gospodarstwa, że należy trzeba wielkiej energii, zapobiegliwości no i odpowiednich środków materyalnych, aby wybrnąć jako tako z tego zadania. Nawet kobiety od wielu lat rozwiązujące problem karmienia domowników, obeznane ze źródłami zakupów i wszelkimi systemami oszczędnościowymi, załamują ręce bezradnie i mówią:

— Jak tu prowadzić dom? co gotować?... Najpotrzebniejszych środków spożywczych brak, a to co dostać można jest tak drogie, i w tak lichym gatunku, że niewiadomo co robić z kością obłożoną kawałkiem ochłapa, nieświeżemi składowemi jajami, horendalnie drogiem a zafałszowanem mlekiem, masłem zawierającem ogromny procent wody i innych zgoła zbytecznych składników... Już nie o jakość potraw chodzi, ale o zaspokojenie głodu, o odpowiedź na kardynalne pytanie: co gotować?

Obecnie do pytania: co gotować? przyłącza się jeszcze drugie równomierne: jak zgotować? kiedy niema węgla... Jeżeli dodamy do tego wysokie wymagania służby domowej i trudność znalezienia dobrej służącej, to zrozumiemy z łatwością dlaczego tyle osób przestaje prowadzić gospodarswo domowe i przenosi się na stołowanie do przeróżnych kuchni obywatelsk., restauracyi, pensyonatów... Poprostu ilość włożonych w gospodarstwo sił, zabiegów i kosztów nie stoi w żadnym stosunku do wyników... Odczuwają to zwłaszcza silnie rodziny urzędnicze, których dochody ani rusz nie chcą się na podobieństwo gumy rozciągnąć, ale niepokaźnemi cyframi protestują przeciw wysokim cenom artykułów spożywczych... Gospodyni nabiega się, namozoli, nastoi w „ogonkach", wyda moc pieniędzy, a w końcu mąż jest niezadowolony, dzieci głodne, a służąca oświadcza, że ona do takiego wiktu „nienauczona".

Zagasają też zwolna jeden po drugim znicze kuchenne nie z winy kobiety, ale pod przymusem konieczności... Dla niejednej gospodyni, dumnej ze swych kulinarnych talentów, rozmiłowanej w swej pracy około wyżywienia rodziny — to tragedya prawie — zjadać preparowane na zarobek obiady, wyrzec się konfitur, marynat, konserwów, piec kuchenny zastąpić maszynką naftową lub gazowem „rechaud" którem gotuje się naprędce herbatę, grzeje mleko lub przyrządza jajecznicę...

A jednak tak się dzieje... Rodziny posiadające liczne nawet dzieci czynią exodus z własnej kuchni, z rezygnacyą konstatując:

— Nie opłaci się...

Młode gosposie łatwiej godzą się z tym stanem rzeczy, tem więcej że drożyzna urządzenia domowego i brak mieszkań z kuchniami skazuje młode pary na mieszkanie w „umeblowanych" pokojach!...

Jeżeli tak dalej pójdzie — to w otchłani niepamięci zaginą tłuste rosoły domowe, zawiesiste sosy, kopiaste porcye jarzyny, pyszne konfitury, leguminy, ciastka, przepisy prababek na sporządzanie nalewek, kiszenie ogórków, marynowanie rydzów, pieczenie placków, bab i mazurków staną się martwą literą, a matki dzieciom opowiadać będą bajkę:

Była niegdyś kobieta, co obiad we własnej gotowała kuchni...

—o—



Okopy bolszewickie pod Borysowem, zdobyte przez grupę bryg. Żeligowskiego.

Choroba Wilsona bardzo niebezpieczna.

Specyaliści wątpią czy prezydent powróci do zdrowia.

Wiedeń (PAT). Wiedeńskie biuro korespondencyjne donosi z Zurychu pod datą 4 b. m.: Jak wynika z doniesień waszyngtońskich, choroba Wilsona jest bardzo niebezpieczna. Stan jego wywołuje wielkie zaniepokojenie. W całym kraju z ogromnem naprężeniem śledzą biuletyny. Biuletyn wczorajszy brzmiał niepomyślnie. Specyaliści wątpią, czy pacyent wróci do zdrowia.

Kolonia (PAT). „Koeln. Post" donosi z Paryża, że choroba Wilsona jest poważniejszą, niż sądzono. Jest koniecznem, aby Wilson usunął się od działalności aż do przyjścia zupełnego do sił. Z powodu choroby musiano odłożyć oficyalne przyjęcie króla belgijskiego oraz Lloyda George na czas nieograniczony.

Nie można prowadzić opozycyi przeciw choremu.

Wiedeń (PAT). Tel. Comp. donosi z Waszyngtonu: Ostatni biuletyn o stanie zdrowia Wilsona nie jest pomyślny. Lekarz ordynujący zażądał zbadania pacyenta przez lekarza chorób nerwowych. Senat z powodu choroby Wilsona znalazł się w kłopocie. Republikanie sądzą, że nie można prowadzić opozycyi przeciw choremu, który nie może się bronić. Taka opozycya wywołałaby złe wrażenie.

Wilson chory na hiszpankę.

Wiedeń (PAT). Biuro koresp. donosi ze Sztokholmu: Lekarz prezydenta, dr. Crayson podaje, że choroba prezydenta pochodzi z przemęczenia i pozostaje w związku z atakiem grypy, na którą prezydent zachorował w kwietniu b. r. w Paryżu, a z której się dotąd nie wyleczył. Podczas swej ostatniej podróży agitacyjnej prezydent przecenił swoją wytrzymałość i wskutek tego zapadł silniej na zdrowiu.

Aresztowanie komendanta policyi w Radomiu.

Skandaliczna afera na tle protegowania przemytnictwa.

Radom, 5 października.

Dziś w godzinach przedpołudniowych dokonano aresztowania komendanta radomskiej policyi powiatowej, Adolfa Chmielnickiego, oraz szeregu funkcyonaryuszów tejże policyi.

Aresztowania nastąpiły na podstawie obciążającego materyału, zebranego przez funkcyonaryuszów Okręgowego Zarządu Policyi, oraz wywiadowców specyalnie na żądanie starostwa, w celu wykrycia nadużyć policyi powiatowej, przysłanych z Kielc. Z pierwszych dochodzeń wynika, że zanosi się na skandaliczną aferę, w której przekupstwo oraz protegowanie przemytnictwa przez policyę powiatową nosi dominujący charakter.

Na terenie plebiscytowym Prus Królewskich i Książęcych.

(Ostatnie wiadomości warszawskiego komitetu plebiscytowego).

Kraków, 5 października.

Obecny nastrój ludności na terenie plebiscytowym w Prusach Królewskich i Książęcych. Ludność w Prusach Królewskich, przyznanych Polsce traktatem pokojowym, zaczyna powoli oddychać. Polacy, którym wyznanie narodowości utrudniano na każdym kroku, wydobywają z pod popiołów swe zabytki i swą cichą pracę. To, co istniało dotychczas nielegalnie i w tajemnicy, jak polskie szkoły, towarzystwa, związki i t. p., spełnia teraz swe funkcye prawnie i swobodnie. Do form towarzyskich należy język polski, służba posługuje się swą mową macierzystą.

W urzędach [illegible] się likwidacya [illegible] niemieckiej.

Ludność polska dochodzi do swych praw obywatelskich; przemysłowcy i gospodarze niemieccy okazują zadowolenie z nowego obrotu rzeczy. [illegible] z dnia na dzień; związki, zebrania, wiece i nabożeństwa polskie mogą zaledwie pomieścić tłumy garnącego się ludu. [illegible] Grenzschutz ustępuje, [illegible] zerwowych, w urzędach funkcyonują doradcy i pomocnicy polscy, ludność polska wstępuje z hymnem na ustach w progi wolności.

Nastrój ten udziela się Polakom na terenie plebiscytowym w Prusach Królewskich i Książęcych. Ludność niemiecka, tam zamieszkała, czuje się opuszczoną przez Berlin i jego funkcyonaryuszów; ślepe zaufanie w niemiecką wszechmoc ustępuje uczuciu rozpaczy i zrezygnowanemu poddaniu się wyrokom losu. Rząd wie o tem i stosuje wszelkie represalia, aby ten sentyment zgnieść już w zarodku. Wojska, usuwane z Prus Królewskich, transportuje się w wielkich masach do Prus Wschodnich, w szczególności na teren plebiscytowy. Policya i żandarmerya, znacznie pomnożona, wyprawia tam istne orgie. Każdy urzędnik pełni rolę agenta i szpiega w stosunku do ludności polskiej. Życie polskie krępuje się na każdym kroku; mnożą się wykazy ze strony żołnierstwa i urzędników.

W rażącym kontraście do uchwał paryskich, zabezpieczających swobodę i opiekę mniejszościom narodowym, stoją gwałty, popełniane na ludzie polskim w obszarze plebiscytowym.

Stefan Żeromski za ministerstwem kultury i sztuki.

[illegible] NIE NALEŻY MYŚLEĆ O ZNIESIENIU MINISTERSTWA KULTURY I SZTUKI? [illegible] POLSKA SWYM POETOM I ARTYSTOM? — ZAMIANA MINISTERSTWA KULTURY I SZTUKI NA DEPARTAMENT MINISTERSTWA OŚWIATY SPACZY CAŁĄ DZIAŁALNOŚĆ. — JAK ZAPEWNIĆ DOCHODY MINISTERSTWU? MONOPOL FILMOWY PAŃSTWA.

(Z wywiadów redakcyi „Gońca Krakowskiego").

Kraków, 5 października.

[illegible], a tak żywo dyskutowana sprawa [illegible] mnie w czasie pobytu w Zakopanem do [illegible] Stefana Żeromskiego.

[illegible] wiecznie pytanie, [illegible] budżetu nie [illegible] ministerstwa kultury i sztuki, a [illegible] jego powierzyć departamentowi ministerstwa [illegible]. [illegible] więc [illegible], jak się na kwestyę tę zapatruje.

„[illegible] — odparł mi Żeromski — [illegible] być najwyższej [illegible] życia kulturalnego i artystycznego. Gdyby nawet pominąć wszystkie [illegible] względy, o których jeszcze pomówimy, to [illegible] ministerstwa kultury i sztuki byłoby [illegible]. Bo [illegible] tylko [illegible]. Wiek [illegible] nie istnieliśmy jako państwo, nie było Polski na arenie międzynarodowej. Nasze czyny zbrojne tylko od czasu do czasu przypominały Europie prawa polskie do niepodległości. Jedna atoli dziedzina naszego życia rozwijała się w pełni, jedna tylko mówiła światu wciąż o nas, jedna tylko stanowiła ciągłą naszą legitymacyę do wolnego bytu, jako członka rodziny równouprawnionych narodów. Tą dziedziną była nasza kultura, nasza literatura i sztuka. Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Matejko, Chopin, — oto heroldowie polskiej niepodległości; im zawdzięczamy w znacznej mierze, że odżyliśmy. Czy wolno więc nam, świeżo powstałym do państwowego życia, zaprzepaścić placówkę, co ma czuwać nad podniesieniem i rozwinięciem walorów kulturalnych w Polsce? Czy wolno nam niszczyć instytucyę, której zadaniem jest także ulżenie doli polskiego literata i artysty i zapewnienie mu lepszych warunków materyalnych, odpowiedniego stanowiska w społeczeństwie? Ministerstwo kultury i sztuki musi pozostać, a o byt jego walczyć winna nie tylko brać literacka i artystyczna w ścisłem tego słowa znaczeniu, ale także prasa codzienna.

— Czyż jednak funkcyi tych, które przypaść mają w udziale ministerstwu sztuki i kultury, nie załatwi równie dobrze jeden departament ministerstwa oświaty? Cel zostanie ten sam, a środki jego osiągnięcia będą znacznie mniejsze. Wydatki młodego państwa są wszak tak wielkie, że liczyć się winniśmy z każdym groszem.

— Nie, takie załatwienie kwestyi spaczy całą działalność w odnośnej dziedzinie. Departament nie będzie samodzielny, ale stanie się tylko częścią ministerstwa wyznań i oświaty. Praca jego, licząca się i z ogólnym planem pracy tego ministerstwa i z jego budżetem, stanie się schematyczną, zbiurokratyzuje się poniekąd. A zaprawdę istnieje cały szereg zadań, których ministerstwo oświaty nie może rozwiązać. Pomyślmy n. p. o opiece nad zabytkami, których takie mnóstwo jest w Polsce, o tworzeniu muzeów, instytucyi kulturalnych i t. d., o wychowaniu i popieraniu młodego pokolenia artystycznego. Ministerstwo oświaty może z powodzeniem zakładać szkoły zawodowe, ale tamtych funkcyi nie spełni.

Zupełnie zaś odrębną, acz nie mniej ważną jest kwestya znaczenia, jakie posiada dla ludzi tworzących, a przez to i dla całego poziomu społeczeństwa, ministerstwo kultury i sztuki. Ono jedynie [illegible] poprzeć ich dążenia, zapewnić możność rozwinięcia skrzydeł przez ulżenie materyalnym troskom. Ministerstwo kultury i sztuki najlepiej zrozumie n. p. potrzebę emerytur dla ludzi pióra, pędzla czy dłuta i będzie sprawy tej rzecznikiem.

Mylne zaś wreszcie jest założenie wielu dyskutujących: bo oto wcale nie jest tak pewnem, że ministerstwo kultury i sztuki będzie pozycyą bierną, że będzie trzeba na nie łożyć, nie mogąc zapewnić sobie żadnych źródeł dochodowych na pokrycie jego wydatków.

Tych źródeł jest wiele, bardzo wiele.

Weźmy n. p. pod uwagę kwestyę filmów kinematograficznych. Polskich filmów prawie w zupełności nie mamy, kraj nasz zalewany jest obcymi wyrobami, za które płyną olbrzymie sumy rocznie za granicę. Ciągną tylko obcy fabrykanci, a u nas szczupła garstka właścicieli przedsiębiorstw. Jakie zaś sumy zarabia się na filmach, o tem opinia nie ma wprost pojęcia.

Gdyby więc n. p. zaprowadzić monopol filmowy państwa, a dochody stąd płynące przeznaczyć na pokrycie kosztów i wydatków ministerstwa kultury i sztuki — wszystko byłoby załatwione; zostałaby jeszcze nadwyżka.

— Na czem miałby monopol polegać?

— Państwo mogłoby zastrzedz sobie jedyne prawo sprowadzania obcych filmów i wypożyczania ich za odpowiednią opłatą właścicielom poszczególnych przedsiębiorstw. Poza tem mogłoby państwo zmonopolizować także przyszły (gdyż dziś jeszcze naprawdę nie istniejący) prze

FRANCISZEK MOLNAR.

Ostatnie popołudnie.

Przekład *A. Callier.*

(Na jednej z bocznych dróżyn „Miejskiego Lasku" w Peszcie przechadzają się: *Pan i Pani*).

***Pani*: A że i tak już wszystko skończone między nami, pożegnajmy się ostatecznie.** Chwila to najodpowiedniejsza teraz. Ucałuj mi raz jeszcze rękę — i odtąd pozostaniemy tylko już dobrymi przyjaciółmi dla siebie.

Pan: Tak.

Pani: Przynajmniej pozostaje nam na życie piękne wspomnienie, bez wszelkiej przymieszki goryczy. Kochaliśmy się, wymieniali z sobą pocałunki, nigdy nie byli sobą nawzajem przesyceni — a teraz wszystko się skończyło.

Pan: Tak. (Całuje jej rękę).

Pani: Ja teraz idę dalej na prawo. Ty postoisz tu jeszcze przez chwilę, a potem odejdziesz na lewo. Nie chciałabym, żeby dziś jeszcze właśnie miał nas spotkać niespodzianie mąż mój, w chwili właśnie, kiedy zrywamy z sobą.

Pan: Więc żegnaj. (Żadno z nich obojga nie rusza się z miejsca).

Pani: A więc dlaczego nie odchodzisz?

Pan: Bo chciałbym jeszcze o jedno cię spytać, zanim się rozstaniemy. O coś, co mnie bardzo żywo zajmuje.

Pani: A to?

Pan: Kiedyśmy się po raz pierwszy zobaczyli [illegible] w Tatrach — przypominasz to sobie jeszcze [illegible]? — nie znałem twego męża. Byłaś tam sama...

Pani: Tak.

Pan: A potem — wiesz to przecie... I wtedy, kiedyśmy bliżej jeszcze zaznajomili się z sobą w mieście, nigdy nie dałaś mi sposobności poznania twego męża.

Pani: Bez wątpienia.

Pan: Pewnego dnia przyniosłaś mi fotografię. Przecudowny wizerunek mężczyzny. Powiedziałaś wtedy: Przynoszę ci tu fotografię mego męża — przypatrz mu się dobrze. I przyjrzałem mu się dobrze. Mężczyzna ten był tak piękny jak Dorian Gray, tak elegancki jak Edward VII, gdy był jeszcze księciem Walii. Włosy jego sfalowane były wspaniale, brwi zakreślone szlachetnie, oko pełne ognia, spojrzenie nawskróś męzkie, usta — greckiego boga. Nie rzekłem słowa, ale owego dnia nie byłem w stanie zjeść wieczerzy.

Pani: To zauważyłam.

Pan: I zasnąć nie mogłem również tej nocy. Byłem podówczas śmiertelnie zakochanym w tobie, a równocześnie dość dziecinnym, by przez noc całą nieprzerwanie zrywać się z łóżka, biedz do lustra i studyować twarz własną. Wiem coprawda — że jestem znośnie przystojnym; ot, takim sobie typem eleganckiego angielskiego Adonisa, z taką przeciętnie „porucznikowską" twarzą — a ta świadomość przejmowała mnie goryczą i budziła bunt w duszy. I podówczas nadszedł na mnie okres upiększania się, niezmiernej dbałości o moja urodę.

Pani: Tak, wiem o tem.

Pan: W bezsennych nocach rozważałem ciągle co się tobie może we mnie podobać, skoro masz takiego męża? Raz przyszło mi na myśl, że niezawodnie mąż twój musi być bardzo głupi. To było dla mnie przez chwilę pociechą -- potem jednakże pomyślałem sobie, że i ja przecież jestem przeciętną tylko inteligencyą, gdy tymczasem u twego męża rozum i inteligencya wypisane niemal są na czole. Co jej jednak na mnie może zależeć? — zadawałem sobie bezustannie pytanie. I zdjęty zazdrością o ten wizerunek, począłem jak szalony z nim rywalizować.

Pani: Wiem o tem.

Pan: Począłem ubierać się u najlepszego krawca w mieście. Kazałem pielęgnować starannie moje włosy. Począłem odgrywać rolę „pięknego mężczyzny" i byłem przytem zazdrosny o ciebie jak waryat. Czy przypominasz sobie może jeszcze, jak okropnie przerażony byłem, kiedyś mnie raz zawiadomiła, że wraz z mężem będziesz na jakimś balu? Dnia tego ani na chwilę nie opuszczała mnie myśl: jak ten człowiek musi we fraku wyglądać?

— *Pani*: Przypominam sobie.

Pan: Wymagałem od ciebie, abyś mi poświęcała wszystek czas wolny. Ściśle kontrolowałem, jakie zawierasz znajomości, z kim chodzisz do teatru, podówczas bowiem miał mąż twój rzekomo w interesach bawić w Londynie i zamierzał pozostać tam jeszcze sześć tygodni.

Pani: Bo też był tam rzeczywiście.

Pan: [illegible] jednak niespodziewanie zaszła rzecz taka: Pewnego dnia przyszłaś [illegible] mi, że mąż twój powrócił. Prosiłem cię, błagałem: Daj mi sposobność zobaczenia go [illegible]

myśl filmowy polski. — O ile wiem, podobne projekty istnieją i będą niedługo omawiane w Sejmie.

— Jestem pewny — zakończył St. Żeromski, — że trzeba tylko chcieć, a będzie można ministerstwo kultury i sztuki utrzymać z korzyścią moralną, a bez ofiar materyalnych ze strony państwa".

Dr. Ludwik Rafał.

Strajk kolejowy w Anglii.

Równa praca, równa płaca. — O 14 szylingów.

Londyn, 4 października.

Strajk kolejowy, który rozpoczął się teraz w Anglii, pozostaje w ścisłym związku z przesileniem, które miało już miejsce w marcu. Położenie było już wtedy tak zaostrzone, że sekretarz kolejarzy Thomas, poleciał aeroplanem do Paryża, aby się porozumieć z Lloyd Georgem. Wtedy tak samo jak teraz chodziło o ustalenie zasady równa praca równa płaca — bo przed wojną płace kolejarzy były bardzo różne, stosownie do tego na jakiej linii służyli i od której zależeli kompanii. W marcu rząd uwzględnił życzenia kolejarzy — przyjęto więc zasadę zrównania pensyi, z tem, że niektórzy musieli nieco ustąpić ze swych wysokich płac, podczas gdy większość otrzymała nadwyżkę — 27 grudnia cennik kolejarzy ma być ustalony na cały rok następny, przyczem kolejarze spodziewali się na ogół podniesienia pensyi, tymczasem z propozycyi rządowych wynikło przeciwnie, że cały personal otrzyma 14 szylingów mniej tygodniowo. O te 14 szylingów toczy się obecny spór. Kolejarzy przedstawia sekretarz związków kolejarskich Thomas, ze strony rządu występuje sir Eryk Geddes, minister transportowy, który marzy podobno o elektryfikacyi kolei angielskich. Z obu stron robiono wszelkie starania, aby zażegnać strejk, lecz sprawa stanęła wreszcie na ostrzu noża.

Artysta szpiegiem.

Ewakuacya na Petersburg, najlepszem rozwiązaniem awantury rosyjskiej. Rewelacye Dukesa. — Angielski muzyk w bolszewickim mundurze. — Szpiegostwo z motywów uczuciowych.

Kraków, 5 października.

Mówi się dziś i pisze wiele o zmianie frontu rządu angielskiego wobec bolszewików, lecz są to puste brzmiące frazesy, gdyż Anglia za wiele włożyła ofiar pieniężnych w akcyę przeciw bolszewikom, by się mogła wyrzec spodziewanych stąd korzyści. Wymyślono też nową dowcipną formułę, która ma być najlepszem rozwiązaniem rosyjskich awantury. — Ewakuacya wojsk angielskich z Rosyi nastąpi przed zimą, lecz będzie to ewakuacya na Petersburg. To znaczy wojska z Murmańska i Archangielska, opuszczą Rosyę wtedy dopiero gdy bolszewicki Petersburg przejdzie w ręce rosyjskich żywiołów umiarkowanych na co się już podobno zanosi. Awantura rosyjska ma zresztą w Anglii gorącego protektora i zapalonego zwolennika a jest nim sir Winston Churchil, który wyspecyalizował się niejako w kwestyi rosyjskiej.

Widząc w ostatnich czasach niekorzystny dla swych widoków zwrot opinii, postanowił sobie pozyskać prasę i zaprosił przedstawicieli wszystkich pism londyńskich na konferencyę w sprawie rosyjskiej. Na konferencyi tej przedstawił sir Churchill dziennikarzom agenta angielskiego, niejakiego Dukesa, który pełnił przez 10 miesięcy funkcye szpiega dyplomatycznego w Rosyi. Dukes jest sentymentalnym typem szpiega i twierdzi, że działał z głębokiej miłości, jaką czuje dla ludu rosyjskiego. Był przed wojną uczniem konserwatoryum, gdy nadeszła rewolucya — brał udział w różnych komisyach dobroczynnych. Przyznał się następnie do przekonań bolszewickich, był nawet czerwonym gwardzistą, a to aby lepiej się zapoznać z metodami komunistów. Ryzykował wiele, groziła mu w każdej chwili śmierć w okropnych mękach, gdyby go odkryto.

Rewelacye Dukesa nie wiele przynoszą nowego, (tyle już pisano o bolszewikach). Stara się on głównie wykazać cyframi, że bolszewicy stanowią w Rosyi znikomą mniejszość, że są znienawidzeni powszechnie, że się ludność brzydzi nimi, uważa ich za pierwiastek obrzydły i marzy o wyzwoleniu się z pod ich jarzma. Opisywał wybory do sowietów, które odbywać się mają z podeptaniem elementarnych pojęć o wolności obywatelskiej. Rewelacye Dukesa miały charakter półurzędowy. Konferencya odbyła się w ministeryum wojny w przytomności kierownika tego ministeryum. Oznacza ona z pewnością, iż rząd nie ma zamiaru zmieniać swej polityki w stosunku do bolszewików.

Dukes nie wygląda podobno na szpiega, ma delikatne rysy i długie, muzykalne palce. Upewnia też, że służba, jaką pełnił, miała pobudki uczuciowe i że działał wyłącznie dla dobra Rosyi, którą kocha, jak drugą ojczyznę.

ZYGZAKI.

Epidemia małżeństw wśród staruszków angielskich.

Sędziwi Anglicy dotknięci zostali karnością epidemią małżeńską. Niedawno ogłaszały dzienniki wiadomość o godach ślubnych siedmdziesięcioletniego gentlemana i zdawało się, że ten wziął już stanowczy rekord, w dziedzinie późnego małżeństwa. Dziś z kolei, oglądać można w ilustrowanych czasopismach portret dziewięćdziesięcioletniego oblubieńca, który się świeżo ożenił wstępując w śluby małżeńskie po raz trzeci. Prosta rzecz, że przy nim siedmdziesięcio-sześcioletnia narzeczona wygląda jak jagoda. Zapytywany o powód tak późnego małżeństwa, oświadczył, że boi się być sam, a zwłaszcza w nocy i dlatego się ożenił.

Tyś żadną miarą nie chciała się zgodzić. Raz jednakże — teraz mogę ci to już powiedzieć — pewnego popołudnia wypadła ci na ziemię maleńka karteczka. W tej karteczce było tylo tylko: Droga Mamo, mamy na jutro lożę w operze, przyjdziemy po ciebie. Kartkę tę zamierzałaś zapewne posłać swej matce, ale przypadkiem zgubiłaś ją.

Pani: Więc to u ciebie ją zgubiłem? To tak?

Pan: Tak, u mnie. Nie miało to widocznie jednak żadnych dalszych następstw, skoro kiedym nazajutrz wieczorem poszedł do opery, zobaczyłem was wszystko troje w loży — ciebie, twoją matkę i twego męża.

Pani: I cóż?

Pan: Pytasz tak po prostu tylko „i cóż"? Nic więcej zresztą?

Pani: O cóż więcej jeszcze miałabym pytać?

Pan: No — wybacz — teraz w operze wyszło przecież na jaw, żeś... nie chcę powiedzieć skłamała — ale, mówmy grzecznie, żeś się pomyliła. Mąż twój nie był bezwarunkowo oryginałem owej fotografii, którą mi pokazywałaś. Twój mąż jest to sobie pan około pięćdziesięcioletni, niesłychanie brzydki, nieporadny jakiś, niedołężny nieraz, łysy — daruj — nieznośny człowiek z wprawionymi zębami, obrośniętemi włosem rękoma...

Pani: No, no, no...

Pan: A więc przyznajesz, że to był twój mąż?

Pani: Niewątpliwie — to on był.

Pan: Dowiedziałem się zresztą tego natychmiast. W teatrze spotkałem wspólnych znajomych, którzy mi powiedzieli jednozgodnie, że pan ów jest twoim mężem.

Pani: Bo też to on był.

Pan: Tak więc — ale w takim razie — cóż miała znaczyć cała ta komedya? I kim był ów przecudny młody człowiek, którego portret mi przyniosłaś?

Pani: Wizerunek ten kupiłam niegdyś za szylinga w Londynie. Nie mam zgoła pojęcia kogo on przedstawia. Prawdopodobnie któregoś z angielskich arystokratów.

Pan (wzburzony): Tak, ale — cóż to miało wszystko znaczyć, na co było potrzebne? Po co?

Pani: Po co było potrzebne, toś sam już pierwej powiedział. Obrazek ten spełnił w zupełności cel zamierzony. Nigdy chyba lepiej nie udała się żadna sztuczka. Od chwili, w której począłeś rywalizować z tą fotografią, wartość twoja conajmniej o pięćdziesiąt procent wzrosła. Ten martwy obrazek wycisnął z ciebie z lichwą wszystko w zakresie elegancyi, urody, rozumu, dowcipu, co wogóle tylko dało się wycisnąć. A że podówczas byłam w tobie zakochana, sprawiało mi to oczywiście przyjemność widzieć wszystkie twe zalety tak spotęgowane.

Pan: Trudno zaprzeczyć, że to „sztuczka" ta była niezmiernie przebiegłą. Ale był to tylko kobiecy, zatem krótkowidzący rodzaj przebiegłości.

Pani: Dlaczegóż to?

Pan: No już dlatego choćby, że jak widziałaś, drobny przypadek, nieostrożnie zgubiona karteczka, zburzył doszczętnie cały ten gmach kłamstwa. Nazajutrz po tym przypadku obejrzałem sobie rzeczywistego twego męża i wiedziałem, żeś skłamała. Przekonałem się, że nadal nie potrzebuję się już wysilać, bo z twoim mężem i wówczas jeszcze mogę rywalizować, gdy jestem nieogolonym. To też zwolna począłem się spokojnie zaniedbywać... I zazdrość ustąpiła po troszę... Wreszcie i miłość poczęła chłodnąć, coraz bardziej chłodnąć, aż na koniec wyziębła ostatecznie... Gdybyś wówczas nie była zgubiła tej karteczki, byłbym prawdopodobnie i dziś jeszcze tak samo śmiertelnie w tobie zakochany. (Spogląda na nią tryumfująco).

Pani (z zupełnym spokojem): I sądzisz rzeczywiście, że kobieta tego co ja pokroju, gubi kiedykolwiek jaką karteczkę, której zgubić nie chce?

Pan: Jakto? Chcesz przez to powiedzieć, że podówczas upuściłaś swą kartkę z rozmysłem?

Pani: Oczywiście.

Pan (osłupiały): Tak? — Ale w jakimże celu?

Pani: I na to sam już również dałeś poprzednio odpowiedź. W tym, abyś miał sposobność obejrzeć sobie mego męża i aby miłość twoja poczęła chłodnąć, chłodnąć coraz więcej. Ponieważ...

Pan: Ponieważ...

Pani: Ponieważ, ja przynajmniej nie jestem zwolenniczką dramatycznych finałów. Skoro więc już dokładnie cię poznałam, upuściłam ową kartkę... Tak, jak widzisz, możemy rozstać się zgodnie, z całym spokojem, po przyjacielsku.

Pan: A więc chciałaś zerwać ze mną, gdyż...

Pani: Gdyż bardzo być może, że piękną londyńską fotografię — chcę pokazać komu innemu. Tak to kieruje się wami, moi panowie, przy pomocy drobniutkich środków, jak fotografia i maleńka karteczka. Tak to wygląda wasze serce, „Notre coeur" — jak mówi Maupassaut.

(Szybko się oddala).

—o—

Chwila bieżąca.

Kalendarzyk.

Niedziela 5 października

Św. Placyda m.

Wschód słońca 6·47

Zachód słońca 6·11

Długość dnia 11·30

TEATR IM. JUL. SŁOWACKIEGO:

Niedziela popoł.: „Śluby panieńskie".
Wieczór: „Niobe".
Poniedziałek: „Asystent" G. Zapolskiej
Wtorek: „Asystent" G. Zapolskiej.
Środa „Polityka" Wł. Perzyńskiego.
Czwartek: „Asystent" G. Zapolskiej.
Piątek: „Polityka" Wł. Perzyńskiego.
Sobota: „Asystent" G. Zapolskiej.
Niedziela popoł.: „W małym domku" T. Rittnera.
Wieczór: „Ogród młodości" T. Rittnera.

TEATR POWSZECHNY:

Niedziela popoł.: „Chrześniak wojenny".
Wieczór: „Medal 3-go Maja".

OPERETKA W NOWOŚCIACH.

W niedzielę pop. o 4 g.: „Tam gdzie skowronek śpiewa", wieczór o g. 8 i pół: „Niobe".
W poniedziałek: „Niobe".
Wtorek: „Niobe".

—o—

Nowe koleje w Polsce.

W minist. kolei żelaznych w Warszawie odbyło się posiedzenie w sprawie rozwoju sieci kolejowych w państwie polskiem. W posiedzeniu wzięli udział przedstawiciele różnych ministeryów i władz. Referat ministerstwa kolei przedstawił, że ministerstwo przystąpiło już do budowy kolei Kutno-Strzałków, Łęczyca-Kutno-Płock-Sierpc-Brodnica, Widzew-Zgierz-Łęczyca i Nasielsk-Sierpc. W pierwszych okresach budowy zamierza min. wykonać w b. Król. Kongresowem linie: Łęczyca-Zduńska Wola-Częstochowa-Zagłębie, Kraków-Miechów, Lublin-Bełżec, Zagłębie-Rozwadów-Hrubieszów, Warszawa-Radom-Ostrowiec, Płock-Łowicz, Skierniewice-Radom, Zagłębie-Zelisławice-Warszawa, Radom-Lublin.

Część zachodnia b. zaboru austryackiego będzie potrzebowała kolei następujących: Rzeszów-Tarnobrzeg, Stary Sącz-Krościenko-Szczawnica, Rzeszów-Dynów i Dynów-Przemyśl, Szczawnica-Nowy Targ, Dynów-Brzozów (Rymanów)-Krosno-Wieliczka-Myślenice - Mszana Dolna (ewentualnie Kłaj-Limanowa), Żywiec-Kęty-Oświęcim, Majdan-Nisko, Dębica-Jasło-Żmigród, Nowy Targ-Rożtoka.

Ogólna długość tych linii wynosi około trzech i pół tysiąca kilometrów.

Rozporządzalne środki techniczne państwa pozwalają liczyć na możność uskutecznienia budowy około trzysta km. nowych kolei rocznie. Uskutecznienie więc całego planu zajęłoby około dziesięciu lat.

Projekt ministeryum spotkał się z uznaniem całego zgromadzenia, większą część projektu jednogłośnie uznano za niezbędnie konieczną, sprawy zaś sporne dotyczyły jedynie kolejności budowy i pod tym jednak względem wielkich rozbieżności zdań nie było.

—o—

Piłsudski honorowym obywatelem Łodzi.

Dzienniki donoszą: W myśl uchwały Rady miejskiej deputacya Rady miejskiej w najbliższych dniach wręczy Naczelnikowi państwa, Józefowi Piłsudskiemu, dyplom honorowy obywatelstwa miasta Łodzi. Dyplom sporządzony jest na kosztownym pergaminie, na tle kominów łódzkich i umieszczony w ozdobnej teczce.

—o—

Admirał Hintze wyzywa na pojedynek Ludendorffa.

(?) Z Berlina donoszą, że były sekretarz stanu ministerstwa spraw zagranicznych, admirał Hintze wyzwał na pistolety generała Ludendorffa. Gen. Ludendorff propozycyę pojedynku odrzucił.

—o—

80.000 rozwodów w Wiedniu.

(?) Jak „Neues Wiener Journal" donosi już podczas wojny liczba rozwodów w Wiedniu niepomiernie wzrastała. Przypuszczenie, że po zawarciu pokoju liczba rozwodów się zmniejszynie sprawdziło się bynajmniej. Obecnie już statystyka wiedeńska wykazuje 80.000 małżeństw, które się rozeszły. Cyfra ta, według przewidywań podwyższy się wkrótce do 100.000, gdyż parcie do rozwodów jest coraz większe.

We wrześniu 1918 r. liczba wniesionych skarg rozwodowych wynosiła 280, podczas gdy w wrześniu bieżącego roku wniesiono już 400 skarg rozwodowych.

Z cyfr powyższych wynika, jak wiele małżeństw unieszczęśliwionych zostało przez wojnę.

—o—

Zaopatrzenie miasta w tłuszcze, wędliny i mięso.

Drożyzna wędlin, tłuszczów i mięsa. — Zmniejszone spędy bydła. — Chłop nie chce wyzbywać się bydła. — Zamknięty dowóz z Galicyi wschodniej. — Trudności skutkiem zamiany waluty w Królestwie. — Zapotrzebowanie wojska. — Jedyna nadzieja w przymrozkach.

(l.) W ważnej dla Krakowa sprawie zaopatrzenia miasta w tłuszcze, wędliny i mięso udzielił nam kierownik jatek miejskich, sekretarz magistratu p. Kazimierz Czarnecki, szeregu ciekawych informacyi, które poniżej podajemy:

Do dotkliwych bolączek aprowizacyjnych m. Krakowa należy również brak, a względnie szalona

DROŻYZNA TŁUSZCZÓW I WĘDLIN,

spowodowana znacznem podrożeniem surowego materyału na targach. Jeszcze nie tak dawno temu ceny wędlin i tłuszczów regulowane były wedle cen targowych trzody bitej wagi, od 19 do 23 koron za klg. W ostatnich czasach ceny poszły w górę tak, że za lepsze sztuki bitej wagi płaci się 27—32 koron. Rzeźnicy wobec podrożenia materyału surowego, nie mając pożądanego zarobku, ograniczyli bicie trzody do takiej tylko ilości, która mogłaby utrzymać jaki taki ruch w sklepach i zaopatrzyć stałych ich odbiorców. Obecnie po przedłożeniu nowego cennika normalnego (jeszcze nie zatwierdzonego dotąd) pokazało się nieco więcej tłuszczów i wędlin na targu i chwilowo niema już takiego braku przynajmniej w tej dziedzinie środków aprowizacyjnych.

W SPRAWIE MIĘSA

dało się zauważyć to samo; duży brak tego artykułu w jatkach i sklepach spowodowany został zwyżką cen bydła na targowicy.

W stosunku do olbrzymiego w ostatnich czasach przyrostu ludności w Krakowie i jej zapotrzebowania, spędy bydła na targowicy zmniejszają się nieproporcyonalnie. Dwie są obecnie przyczyny, dla których chłop niechętnie wyzbywa się dziś bydła. Pierwsza to brak nawozów sztucznych; chłop, chcąc uprawiać jako tako swe grunta, musi je nawozić, a wobec tego, że nie posiada innego nawozu, oprócz z własnego bydła, zatrzymuje więc to bydło dla celów gospodarczych. Druga przyczyna to fakt, że chłop ma dziś pod dostatkiem pieniędzy, a wobec nieuregulowanych stosunków walutowych i on, jak przeciętnie wszyscy, dąży do zamiany pieniądza na towar.

Wobec obfitych w tym roku opadów atmosferycznych pasza jest doskonała i bujna, co umożliwia wyżywienie dużej ilości bydła i dopomaga chłopu do przetrzymania swej trzody w domu.

W stosunku do czasów przedwojennych stan bydła nie tylko nie jest gorszy, lecz nawet lepszy, podniosło się jednak znacznie jego zapotrzebowania.

Na brak odpowiedniej ilości bydła na targowicy krakowskiej wpływa również w dużej mierze fakt, że dla Galicyi zachodniej został

ZAMKNIĘTY DOWÓZ

ze wschodniej części kraju. Cały obszar D. O. Gen., Lwowa i frontu wschodniego przeznaczony jest na zaprowiantowanie wojska i miast Galicyi wschodniej, przedewszystkiem Lwowa. Jeżeli się zważy, że Galicya wschodnia była jakby zbiornikiem bydła, z którego czerpały nie tylko miasta galicyjskie, lecz skąd znaczne ilości szły nawet na targowicę wiedeńską, zrozumie się fakt, że skutkiem zamknięcia dowozu z Galicyi wschodniej musimy cierpieć niedostatek bydła.

Szczególnie daje się odczuwać

BRAK WOŁÓW TUCZNYCH,

wypasanych na połoninach wschodnio-galicyjskich, sławnych z wysokiej i bujnej trawy (okolice Doliny, Tłómacza, Kałusza, Horodenki) i na pastwiskach naddniestrzańskich. Zamiast wschodniej Galicyi otrzymaliśmy wprawdzie Królestwo Polskie, które miało również wielkie ilości bydła, przywóz natrafia jednak na duże trudności z powodu stosunków walutowych, przy zamianie bowiem koron na marki cena owego bydła znacznie się podwyższa. Stąd też z Królestwa nie można sprowadzać go w większych ilościach.

W Warszawie do niedawna jeszcze płacono za funt rosyjski mięsa wołowego pięć i pół marki, przy zamianie więc wypada cena w koronach na 28 koron mniej więcej za 1 kilogram. Wobec tego więc bydło ze wsi byłej Kongresówki odpływa przeważnie do wielkich centrów miejskich w Królestwie, przedewszystkiem zaś do Warszawy. Kraków zaopatruje się zatem w bydło głównie z zachodniej części kraju, w niewielkich zaś tylko ilościach w Galicyi wschodniej i w sąsiednich powiatach Królestwa Polskiego.

Duży wpływ na ceny bydła wywiera zakupowanie jego w olbrzymich ilościach przez wojsko. Wojskowość wskutek dużego zapotrzebowania płaci za żywy towar wysokie ceny, wychodząc zwycięsko w konkurencyi z rzeźnikami, poszczególni więc handlarze wolą za wygórowane ceny dostarczać bydła wojsku, aniżeli dostawiać je na targowicę.

Jeżeli chodzi o przyszłość, to

HOROSKOPY NIE SĄ WESOŁE.

Obecna chwila jest zazwyczaj okresem, w którym bydło powinno spadać w cenie, przed zimą bowiem hodowcy wyzbywają się bydła nadliczbowego. W tym roku jednakże fakt ten nie dał się zaobserwować. Spędy są ciągle małe, a ceny wygórowane. Handlarze przepowiadają, że o ile w najbliższych trzech tygodniach bydło nie potanieje, to stale odtąd cena jego będzie szła w górę. Jedyna nadzieja, że z chwilą nastania przymrozków gospodarze z powodu braku paszy wyzbywać się będą chętniej bydła, zwiększą się zatem spędy na targach, a tem samem spadną i ceny. Niestety jednak na pewne liczyć na to nie można, nadzieja ta może bowiem zawieść.

Amerykańska żywność dla dzieci.

Krakowski komitet pomocy dla dzieci. — Dzieci źle odżywiane otrzymują jednorazowy posiłek dziennie. — Tworzenie specyalnych kuchni. — Żywność dla dzieci urzędników państwowych i demonstracye przed lokalem komitetu. — Żadnych wyjątków.

Na temat rozdawnictwa t. zw. darów amerykańskich w Krakowie kursowały w mieście najrozmaitsze pogłoski, które częściowo znalazły swe echo w prasie. Celem uspokojenia opinii i wyświetlenia sprawy postaraliśmy się o informacye, które poniżej zamieszczamy:

(an) Kiedy po zawieszeniu broni na zachodnim froncie przybyły do kraju naszego misye państw koalicyjn. zauważyły one, że wojna i kilkoletni głód, który wyniszczył ludność, dały się we znaki najbardziej dzieciom. Amerykanie, którzy żywią dla dziecka wielki kult, rozumiejąc, że społeczeństwo będzie takiem, jakie wychowa dzieci, postanowili bezzwłocznie przyjść nam z pomocą. Przy urzędzie aprowizowania Europy utworzyli osobny wydział, który ma na celu żywienie dzieci w krajach najbardziej wojną zniszczonych. Rozporządzając wielkimi zapasami żywności mogli z łatwością przyjść z szybką i skuteczną pomocą. Do Polski wysłali specyalną misyę, za której współdziałaniem zorganizowano przy Ministerstwie Zdrowia Publicznego Centralny Komitet Pomocy dla dzieci, w całym zaś kraju potworzono lokalne Komitety. Jednym z pierwszych, które rozpoczął akcyę, był Komitet krakowski.

Akcya Komitetu polega na wydawaniu dzieciom źle odżywianym, jednorazowego posiłku dziennego, ugotowanego we wspólnej kuchni pod nadzorem Komitetu, według recepty przepisanej przez Misyę amerykańską. Porcya dzienna na jedno dziecko składa się z 60 gr. mąki, 30 gr. mleka kondenzowanego, 20 gr. ryżu, 20 gr. grochu, 15 gr. tłuszczu (obecnie zredukowano na 8 gr.), 10 gr. cukru i 5 gr. kakao.

Z tej porcyi kombinuje się jednorazowy posiłek dzienny.

Ponieważ żywność tę można wydawać tylko w formie gotowanej porcyi, pierwszem zadaniem Komitetu jest stwarzanie kuchni. Z pomocą przyszły pod tym względem zakłady humanitarne, opiekujące się dziećmi, które gotują większą ilość porcyi i wydają do domów zgłaszającym się dzieciom. Piękny i zachęcający przykład dały SS. Miłosierdzia na ul. Warszawskiej l. 6, które pierwsze zaczęły w swej kuchni gotować podwieczorki dla 600 dzieci. Ponieważ w Krakowie jest więcej dzieci potrzebujących odżywiania, niżby mogły przyjąć zakłady, **stwarza Komitet specyalne kuchnie.** Dotychczas otwarto 7 takich kuchni, a w każdej z nich **wydaje się 460 do 666 podwieczorków dziennie.** Liczba dzieci, korzystających z żywności wzrasta ciągle. W czerwcu wydawano żywność dla 5368 dzieci, w lipcu dla 8857, w sierpniu dla 10.470 we wrześniu dla 13.139. W czasie od 13 czerwca b. r. do końca września br. wydał Komitet następujące ilości artykułów: mąki 79.466 kg., mleka kondenzowanego 39.735 kg., ryżu 26.769 kg., fasoli 26.769 kg., tłuszczu 19.456, oleju (dla dzieci żydowskich) 618 kg., cukru 14.332 kg., kakao 6.600 kg. — **Z reguły opłacają dzieci za 1 porcyę 63 hal., najuboższe jednak dostają żywność za darmo.**

Przez przydzielenie żywności w potrójnej porcyi dziennej koloniom i półkoloniom wakacyjnym ułatwiono, a może umożliwiono prowadzenie ich w tym roku. — Ze względu, że dzieci pracowników państwowych i urzędów autonomicznych wskutek fatalnych stosunków materyalnych tej grupy ludności wymagały szybkiej i szerokiej akcyi ratunkowej, a zakładanie kuchni natrafia na trudności wskutek braku lokalu i węgla, postanowiono wydać za zezwoleniem decydujących czynników żywność dla tych dzieci w stanie niegotowanym do domu. Zaledwo część tych dzieci obdzielono kiedy, wskutek demonstracyjnej postawy innych warstw ludności musiano na rozkaz Centralnego Komitetu Pomocy dla dzieci w Warszawie wstrzymać tę akcyę. Na posiedzeniu w dniu 2 **bm. uchwalił Krakowski Komitet nie czynić na przyszłość żadnych wyjątków i żywność wydawać tylko w kuchniach w stanie przygotowanym.**

Zapasy **żywności dla dzieci powstały częścią z darowizny Ameryki, częścią z zakupów, jakie poczynił Rząd Polski.** Na ten cel uchwalił Sejm 30.000 marek, a nadto uzyskuje się pewien fundusz z opłat uiszczanych za posiłki przez same dzieci. W Krakowie zebrano z opłat dotąd przeszło 700.000 koron. — Prócz żywności otrzymał Krakowski Komitet dotychczas **dwa wagony niezbędnych rzeczy,** jak mydło, tkaniny, płótno, buciki, nici i t. p. Rzeczy te rozdzielił komitet za minimalną opłatą między krakowskie instytucye, opiekujące się dziećmi.

---

108 wyroków śmierci na powstańców indyjskich.

(?) Do berlińskiego „8-Uhr-Abendbl." donoszą z Bazylei, iż nadeszła tam wiadomość z Londynu o ciężkich karach, na jakie zasądziły władze angielskie powstańców indyjskich. **108 powstańców skazano na karę śmierci, 265 na dożywotnie wygnanie, 104** na przeszło trzyletnie więzienie, **a 356 na utratę całego posiadanego majątku.**

Milion turystów amerykańskich zażądało paszportów do Włoch.

(?) Jak donoszą z Rzymu, nie mniej jak milion turystów amerykańskich zażądało paszportów, chcąc zakosztować przyjemności podróży po Włoszech. Rząd włoski zwrócił się wobec tego do hotelarzy z zapytaniem, czy są w stanie tak licznych gości należycie przyjąć i zapewnić im odpowiednie wygody. Hotelarze włoscy dali na to odpowiedź potakującą.

Masowe aresztowania Polaków w Kownie.

Wilno (PAT). Z Kowna donoszą: Aresztowania **Polaków nie tylko nie ustają, ale przeciwnie przybierają coraz szersze rozmiary. W ostatnich dniach aresztowano 120 osób. Wedle obiegających pogłosek jest aresztowanych 2000 osób** a ma być jeszcze aresztowanych 500.

A gdy nam węgla brak...

Spotkałem dzisiaj mojego przyjaciela, dźwigającego jakąś wielką paczkę, owiniętą szarym papierem.

— Cóż to niesiesz? — zapytałem.

-- Różne drobiazgi domowe... Transportuję to wszystko do teściowej, bo przenosimy się do niej z żoną i dziećmi na zimę...

Osłupiałem! Karol dotychczas pozostawał ze swoją teściową na wojennej stopie, nie nazywał jej inaczej jak „starym smokiem" lub „zdemontowaną haubicą", i twierdził stale, że półgodzinne przebywanie ze świekrą w jednym pokoju odbiera mu apetyt przynajmniej na czterdzieści osiem godzin, zaś po godzinnej z nią „pogawędce" byłby w stanie popełnić morderstwo lub samobójstwo...

— **Jak to ty zdecydowałeś się zamieszkać** wspólnie z teściową!... Człowieku, czyż nie pamiętasz, że...

Westchnął **ciężko, na twarzy jego odmalował** się wyraz rozpaczliwej rezygnacyi:

— Pamiętam wszystko, ale cóż począć? Teściowa zdołała zdobyć 20 cetnarów metrycznych węgla!... pomyśl tylko **20 cetnarów**, a mnie pocieszono w magistracie nadzieją, że może... może będą węgle tylko niewiadomo czy teraz czy w zimie, czy dopiero na wiosnę!... Nadzieja grzeje wprawdzie, wątpię jednak, aby to był opał wystarczający w czasie silnych mrozów! A zatem...

Znowu **westchnąłem ciężko, jak kamień młyński...**

W tej chwili dopiero **zrozumiałem w całej pełni grozę położenia, bo jeśli Karol decyduje się mieszkać razem ze swą świekrą to... albo... koniec świata albo katastrofa węglowa!...**

Zresztą nie on jeden jest tak przezornym... Coraz częściej słyszy się o takich „fuzyach" zimowych... Moja sąsiadka panna Mania z magazynu postanowiła się przenieść na czas mrozów do pewnego młodego urzędnika kolejowego, bo choć „to nie wypada" i „cnota skarb wieczny — cnota klejnot drogi", ale kolejarzowi **zawsze łatwiej o węgle... Znam także małżonka wielce zazdrosnego o swą żonę, który zdecydował się przyjąć na sublokatora znanego adonisa, albowiem ten zobowiązał się dostarczyć furę koksu, dziesięć cetnarów węgla i 50 brykietów... A to w tych czasach nie bagatela...**

A ja nieszczęsny, nie posiadający ani jednej kostki węgla, ani jednego kawałka koksu ani jednego polana drzewa, którego środki „ogrzewania" ograniczają się do starego koca i „sfatygowanego" płaszcza bez podszewki — gdzie mam począć do kogo się „przytulić"? **Mk.**

DO N-RU DZISIEJSZEGO „GOŃCA KRAKOWSKIEGO" dołączamy 14 arkusz powieści Piotra Benoit pt.: „Tajemnice Sahary". **Nowi prenumeratorzy otrzymają początek tej powieści bezpłatnie za nadesłaniem 1 K (ew. w markach pocz. na koszta przesyłki.**

Z TEATRU IM. SŁOWACKIEGO. Dzisiaj popołudniu, arcydzieło Fredrowskie „Śluby panieńskie", które potem przedstawieniu na dłuższy czas zejdzie z afisza. Wieczorem po raz drugi „Asystent" G. Zapolskiej, który naprzemian z „Polityką" Wł. Perzyńskiego grany będzie cztery razy w tym tygodniu. Po trzech wybitnych nowościach, komedyowych, polskich, wprowadza teatr im. Słowackiego, w najbliższym czasie, dwa dzieła z repertuaru klasycznego: w połowie października „Makbeta" Szekspira, z końcem zaś b. m. nie grane u nas od kilku lat „Dziady" w układzie scenicznym St. Wyspiańskiego.

Z TEATRU POWSZECHNEGO. Ponieważ w roku bieżącym przypada setna rocznica urodzin największego kompozytora operetkowego, twórcy tylu arcydzieł lekkiej muzy scenicznej, Jakóba Offenbacha, teatr nasz, chcąc uczcić należycie tę rocznicę, wystawia cały cykl utworów wielkiego mistrza francuskiego. W najbliższej przeszłości dyrekcya wznowi „Orfeusza w piekle", dalej „Opowieści Hoffmana". Obecnie zaś w najbliższy poniedziałek wchodzi na afisz nieśmiertelna „Piękna Helena" z p. Jadwigą Brzozowską zaliczającą partyę Heleny do swoich najświetniejszych kreacyi. Pierwszy też raz da się poznać w tem przedstawieniu publiczności krakowskiej nowopozyskany dla naszego teatru kapelmistrz p. Stefan Barański, mający za sobą poważną i owocną pracę kierownika orkiestry w teatrach poznańskim i lwowskim. W „Pięknej Helenie". obok p. Brzozowskiej wystąpią pp. Harasimowiczówna, Kalinowski, Lelewicz (prowadzący sztukę) Miller, Paszkowski, Rawita i inni. W dziale dramatu we wtorek i czwartek daną będzie koncertowo grana krotochwila Paultona „Niobe".

PRZESUNIĘCIE TERMINU KONKURSU KOMEDYOWEGO teatru „Bagatela" w Krakowie do dnia 1 listopada br. odbiło się bardzo korzystnie na twórczości konkursowej, czego dowodem, że obecnie z dniem każdym nadchodzą coraz to nowe prace.

Z pomiędzy nadesłanych utworów wiele przedstawia istotne wartości sceniczne, zaś niektóre zdradzają pióra wybrane obznajomione z potrzebami sceny. Dziś już można napewno powiedzieć, że konkurs wydobędzie na światło dzienne kilka sztuk, które w zakresie twórczości komedyowej zajmą wybitne miejsce.

Ogółem dotychczas nadesłano 30 sztuk, przeważnie komedyi, wypełniających cały wieczór, prócz tego kilka jednoaktówek i dramatów, które aczkolwiek nie odpowiadają wymaganiom konkursu, jednak są utworami istotnie wartościowymi. Najobficiej zaopatrzyła konkurs jak dotychczas Warszawa, poniej zaś idą Kraków, Poznań i prowincye.

STRAJK W POLSKICH FILIACH WIEDEŃSKICH BANKÓW W KRAKOWIE wybuchł z powodu nie uwzględnienia przez dyrektorów postulatów, jakie przedłożyli urzędnicy

Z „DOMU ARTYSTÓW". Dzisiaj (niedziela) o g. 7 i pół wieczór w „Domu artystów" (plac św. Ducha — vis a vis Teatru im. Słowackiego) rozpoczyna działalność powołana do życia przez „Polski Związek zawodowy pracowników pióra", bardzo pożyteczna i potrzebna w naszem mieście instytucya: „Instytut wykładów". Wykład inauguracyjny wygłosi dzisiaj prof. Józef **Flach** na temat: „Odrodzenie kultury polskiej". Wykłady odbywać się będą codziennie o g. 7 i pół wiecz., a zaznaczyć wypada, że program najbliższego tygodnia przedstawia się bardzo interesująco. W poniedziałek odbędzie godzina recytacyi art. dram. Zygm. **Nowakowskiego** „Z poezyi polskich futurystów", we wtorek dwaj krakowscy krytycy teatralni: Jan **Pietrzycki**, recenzent „Gońca Krakowskiego" i prof. Maryan **Szyjkowski**, wystąpią z referatem na temat „Nowy sezon w teatrach krakowskich". W środę mówi prof. Józef **Flach** „O problemach państwowości polskiej", w piątek Ludwik **Stasiak** poruszy aktualną **sprawę** Wawelu, w sobotę prof. L. **Skoczylas** rozpoczyna seryę wykładów pod tyt.: „Koryfeusze nowożytnej literatury". Wstęp na wykłady 1 kor. od osoby.

UROCZYSTOŚĆ OTWARCIA SKŁADNICY TOWAROWEJ dla stróżów i poświęcenie lokalu odbyła się 1 paźdz., rozpoczęta nabożeństwem w kościele św. Krzyża o godz. 8 rano, celebrowanem przez ks. Wł. Mikulskiego prezesa Rady nadz. Licznie zgromadzeni stróże i stróżki wzięły udział w nabożeństwie ze swym sztandarem. Poświęcenia dokonał ks. Wł. Mikulski, który złożył prezesowi Związku p. L. Gołąbowi imieniem wszystkich zgromadzonych podziękowanie za ofiarną pracę w organizacyach katolickich.

(l) **SPIRYTUS Z BIAŁEJ** w ilości 16 litrów przywieźli do Krakowa Herczek Klein i Natan Silberstein, pragnąc puścić go na pasek. Zanim zdołali jednak rozpocząć „interes" policya skonfiskowała spirytus i przytrzymała niedoszłych geszefciarzy.

(l) **ARESZT ZA WYRABIANIE POSAD.** Niejaka pani Marya Hornung, niewiasta licząca lat 66, mimo swój wiek podeszły, pełna energii i żywotności, chciała w obecnych ciężkich warunkach powiększyć jakoś swe dochody, wobec czego stworzyła sobie zawód z „protegowania" rozmaitych kobiet wiejskich w wybywaniu zapomóg. Pod pozorem ułatwiania im zabiegów we wnoszeniu podań o zapomogi do magistratu bądź do starostwa, wyłudziła od szeregu kobiet znaczne kwoty, biorąc w poszczególnych wypadkach po 40 koron „za protekcyę". W żmudnej tej pracy dopomagała Hornungowej 34-letnia Aniela Storcowa, żona tapicera, która chodząc po domach zdobywała dla swej wspólniczki pretendentki do zapomóg, twierdząc, iż uzyskanie ich ułatwi im pewna osoba, mająca „duże wpływy" w magistracie i w starostwie. Policya, do której zgłosiła się duża ilość poszkodowanych kobiet, aresztowała obie oszustki.

(l) **ZAMIAST PSZENNEJ MĄKI** sprzedawał Józef Komenda z Młodziejowic jakąś nędzną mieszaninę z otrębami, zbierając w ten sposób znaczne dochody. I tak niejakiemu panu Gawęckiemu sprzedał 200 klg. swej rzekomej mąki po 16 koron za 1 kilogram, narażając go w ten sposób na szkodę 2000 koron. Wiejski oferzysta został aresztowany.

SPEKULANCI MIESZKANIOWI. Zgłosił się do naszej redakcyi p. Teofil Śliwiński, zarządca domu pod l. 3 przy ul. Podwale, nadmieniając, iż nie żądał wynagrodzenia ani też nie wziął 200 K za pośrednictwo przy najmie mieszkania.

ARESZTOWANIE KSIĘDZA. Na żądanie kieleckich władz kościelnych policya państwowa aresztowała w Stąpurkowie (ziemi Kieleckiej) ks. M. Fortunę, znanego od pewnego czasu z licznych ekscesów, jakich dopuszczał się na terenie ziemi Kieleckiej.

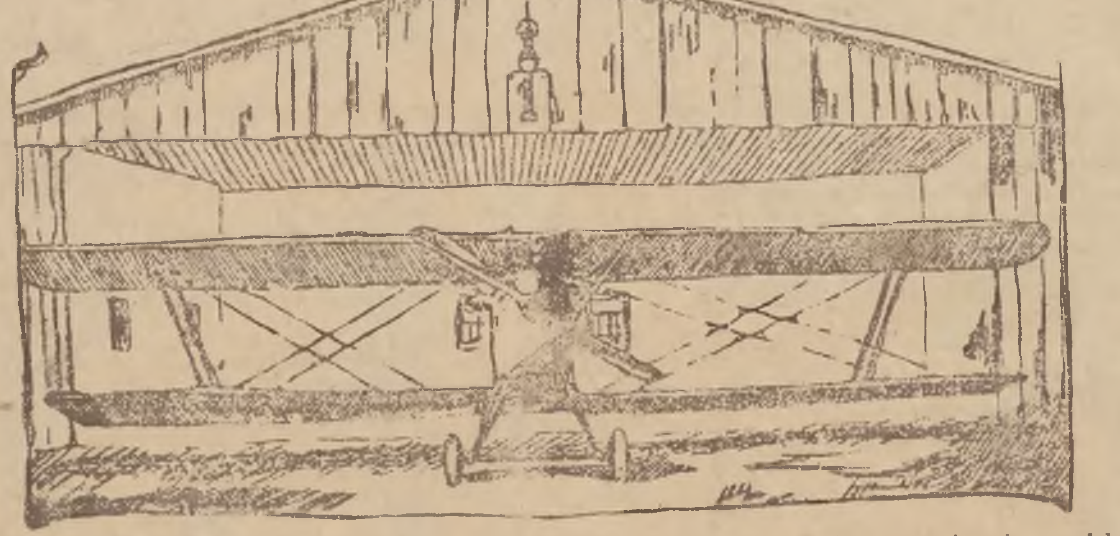
FATALNE SKUTKI NIEOSTROŻNEGO OBCHODZENIA SIĘ Z BRONIĄ. Podporucznik 33 pułku piechoty w Lublinie 22-letni Maryan Bojarski przyjechał na urlop do swej matki wdowy do Warszawy, gdzie wczoraj około godz. 3 po południu oglądał rewolwer w obecności matki. Gdy ostatnia zwróciła uwagę synowi, by ostrożnie obchodził się z bronią, wówczas Bojarski przyłożył rewolwer do prawej skroni i ze słowami: „rewolwer jest zabezpieczony, więc nie wystrzeli", pociągnął za cyngiel. Padł strzał, kula trafiła w głowę, kładąc Bojarskiego trupem na na miejscu.

FAŁSZYWE 50-MARKÓWKI. Przy ul. Mazowieckiej nr. 14 w restauracyi ul. „Wróbel" zatrzymano Andrzeja Wimmera, chwilowo zamieszkałego przy ul Zielnej nr. 6, przy którym znaleziono 16 sztuk fałszywych 50-markówek.

ŚLUB JULIANA EJSMONDA. W kościele św. Aleksandra odbył się ślub p. Juliana Ejsmonda, poety i porucznika, adjutanta Wojsk Polskich, syna art. malarza Franciszka i wnuka znanego pisarza Juliana Wieniawskiego (Jordana). z panną Janiną Scheinkoenigżanką.

Ś. P. ADOLF SCHEURING. Zmarł onegdaj obywatel Wieliczki zasłużony odnowiciel tamtejszego kościoła św. Sebastyana cennego zabytku rodzimej architektury z budulca modrzewiowego z ołtarzem renesansowym i wspaniałą polichromią. Zmarły był szwagrem sz. kolegi po piórze p. Zdzisława Kamińskiego (Kazeta), któremu tą drogą przesyłamy wyrazy szczerego współczucia. Przeniesienie zwłok z kościoła św. Sebastyana na cmentarz wielicki odbędzie się 5 b. m. w niedzielę o 4-tej popoludniu.

Katastrofa polskiego samolotu.



Jak wiadomo na polu Mokotowskiem w Warszawie wzniósł się pierwszy samolot zbudowany wyłącznie w polskich warsztatach. Z niewyjaśnionych dotychczas powodów aeroplan spadł gwałtownie, przyprawiając o śmierć pilotów który znajdowali się w aparacie. Rycina nasza przedstawia aeroplan przed katastrofą.

Gadatliwy dziennikarz.

Śniadanie u ministra. — Potęga prasy. — Kto skłamał? — Przeciw lidze narodów.

Kraków, 2 października.

(w) Przed paru tygodniami jeszcze mało kto w Europie wiedział o istnieniu pana Bakata, dziś imię jego obiega całą Europę, przebiega ocean, rozgłaszane za pośrednictwem kablów i telegrafów bez drutu i można śmiało stwierdzić, że młody ten i gadatliwy Amerykanin osiągnął najwyższy rekord amerykańskiej reklamy.

I cóż takiego uczynił, aby uzyskać tak wielki rozgłos?

Oto jednym niedyskretnym gestem, czy raczej frazesem wprowadził szeroką publiczność za kulisy międzynarodowej dyplomacyi. Pan Bakat, syn zamożnej rodziny amerykańskiej z Filadelfii, uprawiał dziennikarstwo z upodobania i potrafił się dość wcześnie wyróżnić w swoim rodzinnym kraju, tak, że przydzielono go do delegacyi amerykańskiej, jadącej na kongres do Europy.

Tu pozyskał sobie wkrótce zaufanie prezydenta Wilsona, skoro ten użył go za pośrednika w poufnej misyi do bolszewików, pozyskał sobie także życzliwość Filipa Kerr, sekretarza Lloyd George'a, a przez niego i samego premiera.

Zaproszony na śniadanie przez angielskiego ministra, a potem na obiad w ściśle zamkniętem kółku, słyszał i widział wiele rzeczy i zanotował je sobie dokładnie w swej dziennikarskiej pamięci, a raczej, jak to sam przyznaje, spisał stenograficznie rozmowy dyplomatów i prywatne ich wynurzenia. Dotąd wszystko w porządku, lecz z czasem okazało się, że było nad siły pana Bakata utrzymać przy sobie tyle ważnych i cennych wiadomości, które zdobył dzięki swym wysoko położonym przyjaciołom. Spalił więc za sobą mosty, zażądał i otrzymał dymisyę w amerykańskiej delegacyi i powrócił do Waszyngtonu, gdzie, jak sądził, nie obowiązywała go już dyskrecya. Począł więc robić rewelacye, zrazu drobne i ułamkowe, potem coraz śmielsze i szczegółowsze, aż wreszcie urosło to do 25 stronic bitego pisma, które przedstawił senatorowi amerykańskiemu. W Europie nie jest jeszcze znanym całkowity tekst wynurzeń Bakata, doszły tylko te ich ustępy, które wywołały skandal w świecie politycznym. Do takich należą sensacyjne szczegóły o polityce Lloyd George'a, które tak ubodły angielskiego premiera, że nie wahał się nazwać ich publicznie jednym stekiem kłamstw. Bakat utrzymuje, że Lloyd George był już w lutym całkowicie zdecydowanym na zawarcie pokoju z bolszewikami i chciał ich zaprosić nie tylko na wyspy Książęce lecz nawet do Paryża, że miał się wyrazić, iż zwalczanie sowietów orężem jest czystem szaleństwem, któreby wnet wprowadziło rządy sowietów do Londynu, że poczynił bolszewikom daleko idące obietnice, lecz przybywszy do Anglii, ugiął się przed potęgą prasy lorda Northcliffa, ustąpił z obawy przed nią i wyparł się własnych przekonań, a potem, jak widzimy i pana Bakata.

Inne wynurzenia Bakata dotyczą senatora Lansinga, sekretarza stanu amerykańskiego, towarzysza prac Wilsona, a są tego rodzaju, że prawdopodobnie poróżnią na dobre prezydenta Ameryki z jego sekretarzem. Wiadomo bowiem, jak wielkie nadzieje pokłada prezydent Wilson w Lidze narodów, uważając ten pomysł za najlepsze dziecko swego ducha. Bakat zaś utrzymuje, że senator Lansing wyraził się o projektowanej Lidze narodów z najwyższą pogardą i lekceważeniem, że zgoła w nią nie wierzy i t. p.

Angielskie i amerykańskie pisma, niezmiernie wzburzone całą tą aferą, przepełnione są dziś analizą sprawy Bakata.

Pisma radykalne oceniają go przychylnie, z pewnem jednak zastrzeżeniem co do jego dyskrecyi. Amerykańskie pisma przytem zaznaczają z odcieniem nadziei, że amerykański dziennikarz potraktował premiera angielskiego zbyt fabularnie, że w gminnej jego sylwetce, którą nakreślił, nie poznałby nikt prawdziwego Lloyd George'a, który jest człowiekiem kulturalnym i doskonale wyszkolonym w dyplomatycznej kurtuazyi.

Ameryka staje w obronie swego dziennikarza, uważając rewelacye jego za prawdziwe i wiarygodne.

Cała ta akcya w każdym razie odbije się niekorzystnie na polityce Wilsona i jest do pewnego stopnia wymierzona przeciw ratyfikacyi traktatu i Lidze narodów.

Tragiczny powrót uchodźców polskich z Rosyi.

Z Charkowa do Krakowa przez Morze Czarne i Rumunię.

Osoba, która świeżo przybyła z Charkowa do Krakowa, po kilkutygodniowej podróży przez Czarne morze i Rumunię, opowiadała następujące szczegóły tragicznego powrotu tych polskich uchodźców, którzy razem z nią odbyły tę podróż i wogóle o losach Polaków w Rosyi obecnie:

Kraków, 2 października.

Osoba ta i inni Polacy, wyjechać mogła z Charkowa dzięki temu, że od 11 lipca rządzi tam Denikin. Rządy denikinowskie wyznaczyły dla Polaków, pragnących opuścić Charków, 2 wagony towarowe tygodniowo (każdy mieści po 30 osób). Jest to dziesięć razy, jeżeli nie więcej, mniej, niż potrzeba; w Charkowie bowiem jest przeszło 30.000 Polaków, a z tych 20.000 chciałoby natychmiast wracać do Ojczyzny. Ale ostatecznie i tymi pociągami wyjeżdża, kto się do nich dostać zdoła, a oprócz tego Polacy starają się wyjeżdżać także zwyczajnymi pociągami, o ile otrzymają bilety.

TRZEBA DAĆ 600—1200 RUBLI ŁAPÓWKI KASYEROWI, ABY MÓDZ KUPIĆ BILET.

Pociągiem nawet „kuryerskim", za paszportem, wystawionym przez polskiego konsula w Charkowie, p. Kwiatkowskiego, jechano prosto do Sebastopolu, w drodze zatem przygód nie było zbyt wiele. Trudności na dobre zaczynały się w Sebastopolu. Znajduje się tu agentura polskiego konsulatu odeskiego; 2000 Polaków z różnych miejscowości rosyjskich, którzy chcieliby wyjechać, a nie mają możności. Niedawno 1000 tych uchodźców wziął na pokład francuski czy też włoski parowiec „Violetta" z tem, że zawiezie ich do Rumunii. Gdy jednak „Violetta" przybyła przed Constanzę, nie wpuściły jej do portu władze portowe rumuńskie, dając nawet na postrach dwa strzały ostrzegawcze do okrętu. Nieszczęśliwi uchodzcy musieli jechać z powrotem do Sebastopola. Podczas 12-dniowej tułaczki na parowcu po morzu cierpieli straszliwy głód, ponieważ „Violetta" nie miała zapasów na tak długi czas i sporo z tych tysiąca nieszczęśliwców pomarłoby poprostu z głodu, gdyby nie napotkano na angielski krążownik, który zaopatrzył głodujących uchodźców w znaczną ilość sucharów.

Powróciwszy do Sebastopola,

UCHODŹCY OSIEDLI Z POWROTEM W KOSZARACH PUŁKU PIECHOTY, OPUSZCZONYCH I ZRUJNOWANYCH,

które władze rosyjskie wyznaczyły uchodzcom polskim na bezpłatne mieszkania. Tam, nie mając ani zarobków, ani pieniędzy, ani zapasów żywności, większość ich żyje w nędzy i głodzie, oczekując chwili wybawienia.

Pewna ich część doczekała się tego wybawienia, gdy do Sebastopola przybył z Batumu okręt „Polonia", ofiarowany przez właściciela Polaka do przewozu uchodźców polskich. Okręt ten, niedawno tem mianem uroczyście przechrzczony w Konstantynopolu, parowiec towarowy niewielkiej pojemności, wiózł z Batum naftę i zabierał pasażerów Polaków, polskich uchodźców, tylko dodatkowo, z większych portów nad Czarnem morzem — więc i z samego Batumu, z Noworosyjska, z Jałty, wreszcie ze Sebastopola. Oczywiście tutaj już wsiąść mogło bardzo niewielu uchodźców, a i tak parowiec, mając na pokładzie około 800 pasażerów, zapchany był nimi do ostateczności: siedzieli oni, leżeli, stali, gdzie tylko był jaki kawałek miejsca. Ci, którzy nie zdążyli być pierwszymi przy wsiadaniu, opłacali się kapitanowi za pozwolenie na jazdę, po 2000 rubli, później za jakieś legowisko któremuś ze służby okrętowej także okrągłą sumkę 1000—2000 rubli.

PODRÓŻ, KTÓRA SIĘ ZACZĘŁA W TAKICH WARUNKACH, BYŁA STRASZNA.

Nie było dostatecznej ilości jedzenia, zresztą drogiego i okropnego — rozkładające się mięso, mało było wody. W dodatku do zbiornika z wodą do picia przedostała się wieziona nafta tak, że woda budziła wstręt. Podczas burzliwej pogody fale zmiatały z pokładu pakunki, pod różnych, dziw, że nie zmiotły także większej liczby ludzi, zwłaszcza dzieci — faktycznie utonął tylko jeden dorosły człowiek. — Po kilku dniach statek przybył do Suliny, portu nad ujściem Dunaju, stamtąd jeszcze 160 kilometrów drogi Dunajem do Galaczu. Nareszcie na stałym lędzie „gościnnej" ziemi rumuńskiej.

Nie okazała się ona faktycznie zbyt gościnną. Najpierw trzeba było pozostawać na parowcu przez cały dzień, czekając na pozwolenie wylądowania. Głodni, patrzyli uchodźcy z rozpaczą i z zazdrością na ludzi jedzących na brzegu ponieważ nie wolno im było tymczasem komunikować się z lądem. Podczas tego przyjemnego dnia spotkała ich jeszcze jedna przygoda. Ponieważ wolno do Rumunii ze sobą przywozić tylko ograniczoną ilość pieniędzy rosyjskich ogłoszono uchodźcom, że mają podzielić się na grupy i obranemu przewodnikowi każdej z grup składać wszyscy całą posiadaną gotówkę: w jednej z grup

SAMOZWAŃCZY PRZEWODNICZĄCY, JAKIŚ OBCY POLAK, ZEBRAŁ OD ŁATWOWIERNYCH 70.000 RUBLI GOTÓWKI I GDZIEŚ ZBIEGŁ

z pieniądzmi, okradając w ten sposób kilkudziesięciu nędzarzy do czysta. Pościg za nim był bezskuteczny.

Po wyjściu na ląd w Galaczu odyssea uchodźców miała się ku końcowi, choć nie natychmiastowemu. Na mieszkanie władze rumuńskie wyznaczyły im nędzne koszary za miastem

W tych koszarach musieli uchodźcy przesiedzieć jeszcze sześć dni, ponieważ kierownik polskiego pociągu towarowego z 28 wagonami z polskimi towarami, z napisami firmy „Polski eksport", przeznaczonymi do Noworosyjska, nie mógł się zgodzić co do ceny z kapitanem statku „Polonia", który właśnie miał te towary z Gałaczu powieść do Noworosyjska. Pociąg ten, oddawszy towary, miał zabrać polskich uchodźców w drogę powrotną do Polski, ale tymczasem przez cały tydzień trwał targ o cenę przewozu towarów morzem, a uchodźcy czekali w koszarach. Jak im się tam powodziło, można sobie wyobrazić: misya polska w Gałaczu wystarała się im o mieszkanie, ale nic więcej im dać nie mogła. Więc głodowali, leżąc w brudzie i ciasnocie. W dodatku

KILKUNASTO DZIECI UCHODŹCÓW PODCZAS ZABAWY POZA DOMEM, ZNALAZŁO GRANAT

i granat ten zawlokło do koszar. Granat w koszarach eksplodował, raniąc ciężko kilkanaścioro dzieci.

Kto nie chciał mieszkać w koszarach, mógł sobie za marne 25 lei rumuńskich dziennie wynająć — łóżko w jednej z brudnych, drewnianych klitek, zwanych hotelami. Obiad, który tylko byli pensyonaryusze bolszewickiej dyety jeść mogli, kosztował tu 15 lei, co wszystko razem bardzo tanio wypadało, zważywszy, że za 1000 rubli carskich dawano 650 lei, a za 1000 dumskich aż 250 lei.

Wreszcie pociąg, zatłoczony uchodźcami, którzy sobie te wagony towarowe jakoś „zaadaptowali", ruszył z nimi w drogę do Polski przez Jassy, Czerniowce, Kołomyję, Stanisławów. Tutaj uchodźcy po raz pierwszy po 4 dniach spożyli gorące pożywienie — zupy z chlebem, którą dla nich zgotowali gościnni Stanisławowianie. Po przybyciu do Lwowa większa część uchodźców udała się w dalszą drogę do Warszawy, inni do Krakowa, na tem kończąc swoją odysseję.

Co słychać w ziemi spiskiej?

Oczekiwanie na władze i wojsko polskie.

(Korespondencya własna „Gońca krakowskiego").

Szczawnica, 2 października.

Każdej nieomal niesie garść wiadomości ze Spiszu, które niewypowiedzianą radością napełnią serca wszystkich. Rozwiewają one wszelkie obawy malkontentów, rozwiewają wszelkie niepewności, jakie niekiedy ogarniały ... społeczeństwa.

Wiadomości, zebrane od rozmaitych ludzi, z różnych okolic są jednozgodne, gdyż są echem powszechnych uczuć, są okrzykiem, witającym po nocy ciemnej świt nowych dni, prawdziwej wolności. Należałoby je rozpowszechnić, aby cała Polska usłyszała te drgnienia miłości wielkiej, jakie biją w piersiach zapomnianych braci, których odzyskaliśmy od macierzy, ale chcące przygarnąć ich, choć wyciągali ramiona z błaganiem o wspomnienie i ratunek.

Po długiej niewoli nareszcie Spiszacy wejdą do Polski.

A wiemy, że skarbiec narodowego ducha niespożyty, — moc, wytrwałość, która ich uchroniła od wynarodowienia. Mimo najsroższych prześladowań, nie znając pociechy oświaty, dochowali najwyższy skarb — mowę przodków. Spisz już przywdziewa na się godowe szaty. Wnet po kościółkach wiejskich rozbrzmią pieśni polskie, tak długo zamarłe, wnet dzwony zwiastują dzień zmartwychwstania, dzień połączenia się z narodem w nierozerwalną całość.

Dzisiaj jeszcze okrzyk radości tłumi żołdak czeski, drgnienie serc żywiej bijących może przebić bagnet gwałtu. Spiszacy tłumią w sobie uczucia, kryją się z radością, ale chwytają każdą wiadomość. To też

WIEŚĆ O PLEBISCYCIE ROZESZŁA SIĘ LOTEM BŁYSKAWICY,

wywołując wszędzie wrzenie. O przynależności Spisza nie będzie stanowił gwałt czeski, ale szczery głos samych Spiszaków. Lud wierzy w ostateczny, sprawiedliwy wyrok, obawia się jednak, aby przy plebiscycie nie byli obecni żandarmi czescy, aby głosowanie nie było jawne. W razie bowiem możliwego i wynikłego stąd niepomyślnego wyniku dla Polski byliby narażeni na srogie prześladowania.

Tu należy zwrócić uwagę, aby komitety narodowe już teraz rozpoczęły pracę, wytężyły wszelkie siły, starając się rozwiać przedwczesne obawy, aby uświadamiały lud, czem jest plebiscyt, w jakich warunkach i pod czyją opieką ma się odbyć.

Jak są Czesi znienawidzeni i jak gorąco ludność pragnie ich wypędzenia, tego dowodem ostatni, niezmiernie znamienny wypadek, jaki się niedawno zdarzył.

PRZED KILKU DNIAMI SŁYCHAĆ BYŁO STRZAŁY ARMATNIE.

Huk wstrząsnął powietrzem, wywołując popłoch i przerażenie, n. p. ze Szczawnicy uciekano, mówiąc, że już rozpoczęto kroki wojenne z Czechami. A to tylko artylerya w Nowym Targu odbywała ćwiczenia. Jakże inne wrażenia budziły te huki armatnie na nieszczęśliwym Spiszu. Radowano się, że nareszcie zbliżają się wojska polskie.

Już czyniono uroczyste przygotowania na ich przyjęcie. Każdy strzał był pozdrawiany jako hasło wyzwolenia, jako uderzenie młota, druzgocącego ogniwa kajdan. Spiszacy wciąż niecierpliwie czekają. Żołnierza polskiego, wkraczającego na Spisz, powitają kwiatami wielkiej miłości, składając z otuchą w ręce jego swój los, wiedząc, że ich nie skrzywdzi.

WIELU ZE SPISZA JUŻ DZIŚ, NIE CZEKAJĄC NA OSTATECZNY WYNIK PLEBISCYTU CHCE POSYŁAĆ DZIECI DO SZKÓŁ DO NOWEGO TARGU.

Ufają niezachwianie, a nawet są pewni zupełnie, że Spisz musi należeć do Polski, chcą aby dzieci już teraz uczyły się po polsku, w mowie ojców tak długo i tak srogo poniewieranej pod panowaniem węgierskiem.

Czesi zamknęli na Spiszu wszystkie szkoły ludowe. Jak ich dobrotliwe rządy wyglądają to najlepiej świadczy, że na Słowaczyźnie otwierają jedynie gimnazya czeskie. Przy inspektorach szkolnych ustanowili Czechów, jak gdyby żandarmów, kontrolujących nauczycieli słowackich. Nic też dziwnego, że te pruskie zarządzenia wywołują powszechne oburzenie.

Samolotem z Francyi do Australii.

Paryż, 1 października.

Niespodziewany a tak olbrzymi sukces lotników Anglii na przestrzeni Ameryka—Anglia pobudził lotników francuskich do większych wysiłków, na polu budowy nowych motorów, któreby były zdolne do przebycia wielu tysięcy kilometrów bez lądowania.

W ostatnim czasie udało się znakomitemu pilotowi francuskiemu Etienne Pouletowi skonstruować samolot, na którym zamierza przelecieć z Paryża do Australii. Plan wygotował Vedrines, który — jak wiadomo — zginął podczas lotu ponad Oceanem Atlantyckim.

Przestrzeń z Francyi do Australii wynosi w linii powietrznej 22.200 klm. W czasie drogi przewidziano 30 przymusowych lądowań. Z 22 tysięcy kilometrów 3000 klm. przypada na morze a 4000 klm. na niebotyczne góry. Trudność lotu polega na tem, iż mało jest odpowiedniego miejsca do lądowania w razie defektu samolotu.

Tura powietrzna prowadzi z Paryża przez Genewę do Rzymu, dalej przez Saloniki, Konstantynopol. Bagdad. Buszir, Kurrachee, Bombay, Kalkutta, Rangkok, Singapore, Batawia, Timor, Port Palmerston, Richmampton, Brisbane, Sydney, Melbourne do Adelaide.

Poulet rozpocznie swój lot w niedzielę 5 października. Towarzyszyć mu będzie znakomity monter Jan Benois, który swego czasu prowadził samoloty Garrosa i Gilberta.

Samolot Pouleta zaopatrzony jest w specyalne rezerwoary na benzynę o wielkiej pojemności, a to ze względu na olbrzymie pustynie Persyi, Indyi angielskich i Australii, na których lądować nie można.

Pamiętajcie o żołnierzu polskim!!!

Rzucajcie gazety do skrzynek szpitalnych!

Z rozmów na czasie.

POLONIZACYA.

Przyznam się wam, że pewnym niesmakiem napełniają mnie pojawiające się w prasie projekty „polonizacyi naszych wschodnich czy zachodnich kresów". Mamy jeszcze tak świeżo w pamięci rusyfikacyę i germanizacyę, które nam narzucano, także głośnemi skargami napełnialiśmy świat cywilizowany, gdy nas nasi zaborcy wynaradawiali, że poprostu nie uchodzi teraz występować w roli wynaradawiających. Jeżeli krzywdą jest, gdy Niemiec lub Moskal Polakowi jego język wydziera, toć chyba taką samą krzywdą jest, gdy Polak mu się odwzajemnia. Nie można się tłumaczyć, że nie my byliśmy pierwsi, że kto inny zaczął, boć historya ludzkości trwa tak długo, iż tych, co zaczęli, należałoby szukać w pomroce wieków. Zresztą skarżąc się na ucisk narodowy zawsze szczyciliśmy się, że Rzeczpospolita Polska nikogo nie wynaradawiała. Czy chcemy się zaprzeć swych tradycyi? Czy chcemy być jako jakiś zwyrodniały potomek sławnej rodziny, który wypominaniem swych wielkich przodków zasłania osobisty swój upadek?

Jeżeliby chodziło o odwet, o małpowanie metod hakatystycznych, to istotnie byłoby upadkiem moralnym narodu, gdyby chciał się wzorować na znienawidzonych i piętnowanych czynach swoich wrogów. Nie możnaby się dziwić, że pewne zachcianki odwetowe wśród Polaków się objawiają. Złe dobrego nie wywołuje, a prześladowanie nie działa umoralniająco na ofiary. Należałoby się tylko z tych skłonności naśladowniczych leczyć tak samo, jak z wielu innych chorób, zaszczepionych przez niewolę. Takie objawy jednak zbyt są przeciwne polskiej naturze, aby mogły być powszechne lub nawet częste. Uważam natomiast za rzecz bardzo uzasadnioną i godziwą planowe dążenie do przywrócenia polskiego charakteru tym ziemiom kresowym, z których ucisk i przemoc piętno polskości starły. Nasz obszar etnograficzny skurczył się sztucznie pod systematyczną akcyą tępienia polskości. Nie tylko w pruskim zaborze, lecz na całej przestrzeni za Niemnem i Bugiem, (był czas, że i za Sanem) prowadzono tę akcyę wszelkimi środkami, jakimi rozporządzają potężne mocarstwa. Osadnictwo, konfiskaty, zsyłki i wygnania, obce szkolnictwo, popieranie wszelkich nie polskich żywiołów i podsycanie w nich antypolskich tendencyi zamieniło kraje, które przed stu laty były bezspornie polskie, na etnicznie mieszane. — O ile się to da odrobić, miałoby to tylko znaczenie restytucyi.

— Jednakże dla odrobienia tego, czego dokonał wiek ucisku, trzeba by się może chwycić metod analogicznych do tych, jakie względem nas stosowano. W każdym razie trzebaby prowadzić planową polonizacyę.

— Polonizacya bynajmniej nie na tej tylko drodze może być osiągnięta, jaką kroczyły germanizacya lub rusyfikacya.

— Przypomnijmy sobie, jak przyjmowaliśmy w swoim czasie plany wynaradawiania Polaków łagodnymi środkami. W opinii polskiej, słusznie czy niesłusznie, utarło się przekonanie, że ucisk narodowy jest mniej szkodliwy, niż owa łagodna polityka zjednywania i przeciągania na swoją stronę, ponieważ mniej strat przynosi narodowi i podsyca patryotyczne tęsknoty zamiast je usypiać.

— Wiem, że takie poglądy istnieją, lecz ich nie podzielam. Zresztą fakty bynajmniej nie potwierdziły tej hypotezy. Bądź co bądź tam, gdzie Polacy mogli swobodnie swą narodową kulturę rozwijać i narodowe tradycye przechowywać, żywioł polski wykazał największą żywotność i ofiarność, sięgnął nawet do szczytów bohaterstwa n. p. we Lwowie. Z tego bynajmniej nie wynika, abyśmy mieli na jakimkolwiek punkcie Rzeczypospolitej uciekać się do ucisku narodowego, do przymusowego wynaradawiania.

— Wynaradawianie pod przymusem czy bez przymusu jest zawsze krzywdą.

— Na to się zgadzam. Chcącemu nie dzieje się krzywda — jak mówi przysłowie. Narodowość nie jest ani zaletą, ani wadą, ani przywilejem, ani upośledzeniem. Dobrowolna zmiana narodowości musi być zaliczona do takich specyalnie prywatnych spraw, jak sprawa wyznania religijnego. Tylko wewnętrzne przekonanie i uczucie musi decydować o tem, jaki kraj jako naszą ojczyznę miłujemy. Ujemną cechę charakteru jest zapieranie się swej narodowości lub wiary dla interesu, karyery lub ze strachu. Jeżeli jednak Polak z pochodzenia, urodzony we

54. SZARADY DO NAGRODY.

Ułożył Maryan Fontana.

Rozwiązanie szarad, umieszczonych poniżej, należy przesłać Redakcyi „Gońca Krakowskiego" najdalej do czwartku, dnia 16 października 1919 roku.

Publiczne losowanie nagród, wyznaczonych za trafne rozwiązanie tych szarad, odbędzie się w niedzielę, dnia 19 października 1919 r., o godz. 12 w południe, w dużej sali redakcyjnej „Gońca Krakowskiego".

I. DLA P. T. PRENUMERATORÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO":

258.

Józek ma posadę,
Prawa skończył gładko,
Dumny, niezem całość,
Ale druga rzadko.
Ręka mu czwarta druga
Marek coś czterysta,
Za to kupił żakiet
I dziś cienko śwista.
Wściekły ma apetyt,
Wino piłby kwartą,
Szczęście, że ma pierwszą,
Albo trzecią z czwartą.

259.

ŁAMIGŁÓWKA.

Kto waży więcej, najchudszy rzeźnik, czy najtłuściejszy aptekarz?

260.

Wyrost to owczarz żwawy,
Nigdzie nie usiedzi,
Skłonny do rabunku,
Wiedzą to sąsiedzi.
Wszak jest zwykle czarny,
Barwny albo złoty,
Nieraz mały dyabeł
Wyprawia mu psoty.

261.

ULOŻYŁ LEON PASTERNAK.

W karczmie pierwsza dziś muzyka,
Grają sami mistrze smyka,
Pierwsze drugie wyniesione,
Śmiecie czysto wymiecione,
Drzwi nie strzeże żadna warta,
Kto ma chęć, niech trzecia czwarta.
Zbyteczna tutaj pierwsza piąta:
Każdy wali w kąt od kąta.
Przyjaźń ściśle tutaj zwarta,
Każdy sobie druga czwarta,
A muzyka rżnie, jak wściekła,
By jej całość nie uciekła.

Za trafne rozwiązanie tych szarad wyznacza się trzy nagrody:

1. **Wspaniałe album według oryginałów Antoniego Piotrowskiego,** z tekstem Władysława Prokescha, (8. zeszyt wydawnictwa „Współczesne malarstwo polskie").
2. **Pudełko papieru listowego i kopert** (50 sztuk).
3. **Warszawskie mydło piękności.**

II. DLA WSZYSTKICH P. T. CZYTELNIKÓW „GOŃCA KRAKOWSKIEGO" (a zatem i Prenumeratorów):

262.

Pierwszą drugą znajdziesz w lesie,
Pierwszą czwartą noszą panie,
Trzecią drugą dziadus niesie,
Druga czwarta pyszne danie.
Całość Jontek raz z jarmarku
Halce przyniósł swej w podarku.

Za trafne rozwiązanie wyznacza się trzy nagrody:

1. **Wspaniałe album według oryginałów Józefa Unierzyskiego** (Wydawnictwo: Współczesne malarstwo polskie).
2. **Bezpłatna prenumerata „Gońca Krakowskiego na listopad 1919 r.,** względnie przedłużenie prenumeraty o jeden miesiąc.
3. Trzy przedwojenne „Trabacco".

Miłość w nowożytnym dramacie.

Niezrozumiany mężczyzna.

Kraków, 3 października.

(el) W dawnym dramacie sceny miłosne stanowiły kulminacyjny punkt akcyi. Widz oczekiwał owych momentów, przenoszących doń z całą błogością własnych wspomnień lub nadziei. Liryczny nastrój dwojga kochanków, którym przeciwności losu nie dozwalają zakosztować szczęścia, piętrząc się między ustami a brzegiem puharu, był wszystkiem i stanowił o powodzeniu sztuki, w miarę talentu, z jakim powiodło się autorowi wzbudzić w widowni potrzebne wzruszenie. Dzisiaj istnieje coś podobnego jedynie w operze lub operetce.

Coś się zmieniło w sposobie odczuwania ogólnego i nowożytny dramat stał się w tym kierunku dziwnie dyskretnym. Pierwiastek erotyczny często eliminuje zupełnie lub odsuwa na dalszy plan. Gra uczucia, kontakt dusz przejawia się w znaczącym geście lub spojrzeniu, nie narzucając się uwadze plastyką scen. Wogóle zaś dramat współczesny nie ukazuje nam więcej owego błogostanu, jakim napawać powinien napój miłosny, lecz raczej gorycz mętów na dnie czary: rozczarowanie serc, tragiczną resztę, popioły, inferno.

Niemniej władza miłości nie znika z nowożytnego dramatu, lecz rozbrzmiewają zgoła inne melodye: nie są to więcej perliste trele słowika, lecz poszum barwny lub łkanie jesiennego wichru.

Ibsen był pierwszym wirtuozem przemiany. On to wprowadził w dramat problem kobiety niezrozumianej, w poważnem znaczeniu. Zarazem poruszył szereg problemów życiowych, dotyczących dojrzałego wieku. Bohaterowie jego, to przeważnie ludzie, stojący na przełomie życia, u schyłku młodości, który to moment sam w sobie nosi często zaród tragedyi.

Jego następcy poszli dalej. Obok niezrozumianej kobiety, staje mężczyzna zapoznany. Głównym motywem stają się nie perypetya przedślubne lub trójkąt paryskiej alkowy, lecz głucha walka o miłość i zrozumienie wzajemne między mężczyzną i kobietą, w małżeństwie lub poza niem. I oto psychologicznym symptomem tego czasu jest nie dążenie do szczęścia miłosnego, lecz przeciwnie, trwoga przed miłością i świadomość przepaści, do której wiedzie. Życie seksualne staje się pożerającym demonem, niszczycielem istnienia, małżeństwo łańcuchem galernika i straszliwą samotnością wewnętrzną, dramat wiekuistą walką płci.

Jeden z wybitnych dramaturgów mówi:

„Ratyek przed samotnością? A gdy kochaną kobietę masz u boku, czy nie jesteś jednak sam? A gdy otaczają cię dzieci i wnuki czy nie jesteś nim również?"

Villers marzy o „Raju bez Ewy".

Melodye jesieni, refleksye człowieka dojrzałego, który kosztował z drzewa świadomości, syn człowieczy, samotny i niezrozumiany obok więdnącej, zgorzkniałej kobiety, — oto bohaterzy typowego nowożytnego dramatu z ery przedwojennej. Trwoga przed miłością stworzyła surogaty erotyczne, z życia dramatu wygnała sceny szczęścia miłosnego, wszelką illuzyę i samą młodość.

Dramat jest odbiciem życia. Zachodzi pytanie, jak odzwierciedli się we współczesnej twórczości chwila obecna, czy ów straszliwy upływ krwi, jak radykalny zabieg leczniczy, odmłodzi ludzkość, czy też wyczerpał do dna?

Wróg automobilistów.

PRZYGODA KRÓLA ANGIELSKIEGO.

Londyn, 29 września.

(el) Jerzy V, król angielski, bawiący obecnie wraz z rodziną w Balmoral, wspaniałym starożytnym zamku, przeżył w tych pięknych dniach jesieni niezwykłą przygodę, spowodowaną śnieżną zadymką, gdyż gwałtowne opady śniegowe są teraz w Anglii ostatnim kaprysem przyrody, czy może jej oryginalną, sezonową modą. Król przedsięwziął właśnie wycieczkę automobilową w towarzystwie ks. Atholl do jego posiadłości Blan Atholl, gdy w połowie drogi spotkała podróżnych tak gwałtowna burza śnieżna, połączona z zawieją, że uniemożliwiała zupełnie dalszą drogę.

Nie było wyboru, jak tylko poszukać schro-

Francyi, Ameryce czy Szwajcaryi, pokocha swoją przybraną ojczyznę, jak własną, jeśli w Polsce urodzony i wychowany Francuz, Niemiec czy Włoch uważa się za Polaka i składa dowody swego patryotyzmu, to do tych faktów żadnej oceny moralnej, dodatniej czy ujemnej, nie należy przykładać. Polska we wszelkich okresach swego istnienia przyciągała cudzoziemców i miała siłę atrakcyjną, która przerabiała ich na wzorowych obywateli kraju. Nie ustało to w pewnym stopniu i w okresie niewoli, choć wtedy tylko bardzo idealistycznie nastrojone jednostki zdołały pokochać tak nieszczęśliwą ojczyznę. Jak cenne nabytki zawdzięczamy tej sile atrakcyjnej, świadczy wiele nazwisk sławnych i ogólnie czczonych. Pol, Grottger, Kremer, Libelt, Matejko, Chopin i wiele, wiele innych. — Nie mówiąc o jednostkach, widzimy całe grupy spolonizowanej a szczerze patryotycznej ludności. Pod Poznaniem lud Bambrami zwany nosi do dziś dnia stroje bawarskie, ale język jego jest polski, a uczucia narodowe bardzo żywe, bardzo nieprzejednane. Całe prawie stare mieszczaństwo polskie jest obcego pochodzenia. Powiedzmy jasno, że narodowość i rasa są to pojęcia odrębne, że pochodzenie nie decyduje wcale o tem, kto do jakiej narodowości należy. — Jeżeli narodom, jako takim, przyznajemy prawo stanowienia o sobie, przyznajmyż także każdej jednostce prawo samookreślenia narodowego.

— Jest to coś wręcz przeciwnego do polityki wynaradawiającej; nie rozumiem tylko, jak można na tej drodze osiągnąć polonizacyę kresów.

— Można; należy tylko stworzyć dla nich takie warunki, któreby jak najwyżej podniosły atrakcyjność kultury polskiej. Trzeba przedewszystkiem jak najpieczołowiciej tę kulturę dźwigać i pielęgnować, ażeby jak największa ilość jednostek we własnym interesie, t. j. w interesie własnego rozwoju, do polskości lgnęła. Wierzę w to, że naturalna ewolucya działać będzie na naszą korzyść, jeśli my niemądrą polityką sami własnych szans nie popsujemy. — W sztuczne środki nie wierzę.

— Innemi słowy: polonizacya zrobi się sama, a my nie mamy nic do zrobienia. Nie mogę powiedzieć, że to jest polityka najlepsza, gdyż to nie jest właściwie żadna polityka.

— Muszę zatem wytłumaczyć jaśniej: **Polityka, o którą mi chodzi, powinna być pozytywna, nie negatywna, polegać winna na wzmacnianiu polskiego żywiołu, nie na wypieraniu lub tępieniu obcego.** Jest w narodzie polskim dużo czynników, które mu zapewniają prężność i rozlewność, nie można jednak pozostawiać ich losowi, gdyż ta prężność i rozlewność zamiast rozrostu, może mu przynieść rozproszenie. Jednym z tych czynników jest **przyrost ludności,** który wywoływał masową emigracyę zarobkową i osadniczą. **Troską rządu powinno być powstrzymywanie emigracyi przez uprzemysłowienie kraju dla zatrzymania sił roboczych i przez osadnictwo planowe na terenach mało zaludnionych, a etnograficznie mięszanych U**przemysłowienie Galicyi, specyalnie Galicyi wschodniej, wzmocni żywioł polski, a będzie zarazem takiem dobrodziejstwem dla całej ludności Czerwonej Rusi, że nikt nie może przeciw niemu podnosić skargi. Nie będzie bynajmniej krzywdą dla Białej Rusi napływ ludności rolniczej, pracowitej i oświeconej, która osiadając licznemi koloniami na rozparcelowanych latyfundyach, obok równorzędnych osad białoruskich, podnosić będzie wydajność ziemi, pracować na ogólny dobrobyt, promieniować na miasteczka, zachowując język polski i oświatę polską krzewiąc. Białorusinom należy zostawić absolutną wolność decyzyi, czy chcą tworzyć białoruską kulturę, czy przyjąć polską. My ani jednej, ani drugiej nie powinniśmy im narzucać, a obawiam się, że polskie doktrynerstwo gotowe byłoby unaradawiać przymusowo, t. j. narzucać poczucie odrębności narodowej ludowi, który jej nie ma.

— Wszystkie te metody zawodzą w stosunku do kresów zachodnich. Odpolszczenie zaboru pruskiego nie dokona się przez uprzemysłowienie ani przez osadnictwo.

— Sądzę jednak, że tam właśnie dokona się samo, jeśli my szkodliwych niedorzeczności popełniać nie będziemy. Tam taki projekt, jak omawiana w pismach „wymiana dzieci", stosowana do Gdańska, może prowokować i jątrzyć przeciwko nam. Germanizacya była rzeczą kosztowną i bardzo sztuczną. Dokonywano jej między innemi przez całkowite usuwanie Polaków od wszystkich, nawet najskromniejszych

nienia w pierwszem napotkanem domostwie wiejskiem. Wśród wirujących opadów, zasypywani garściami śniegu prosto w twarz, zapukali podróżni do domu. Na progu ukazał się stary, zgarbiony człowiek, który zmierzył gości od stóp do głów pogardliwem spojrzeniem i bez słowa zatrzasnął im drzwi przed nosem, nie reagując wcale na powtórne pukanie. Wobec tak niegościnnego przyjęcia nie pozostało nic, jak przeczekać burzę w automobilu, niemniej po wiosce wkrótce rozeszła się wieść o całem zdarzeniu, oraz kogo ono dotyczyło.

Najciekawszem było jednak, że ów poczciwiec przyjął wiadomość z całą zimną krwią, oświadczając, że jest zdecydowanym wrogiem automobilistów i poprzysiągł żadnego za próg nie puścić, było zaś dlań zupełnie niemożliwem w dwóch, aż po uszy zakutanych gentlemenach w potwornych okularach, poznać jakichkolwiek dostojników, względnie zaś króla Wielkiej Brytanii i Irlandyi, cesarza Indyi i t. d.

Na tak szczerą i pozbawioną wszelkiego serwilizmu odpowiedź król zaśmiał się serdecznie i zauważył ze swej strony, że zdarzyło mu się po raz pierwszy w życiu, aby ktoś tak stanowczo zabronił mu wstępu do swego domu i bez wszelkich ceremonii trzasnął drzwiami przed nosem.

Ów zaciekły wróg automobilistów stał się od tego dnia celem odwiedzin wielu ciekawych sportsmenów, próbujących być szczęśliwszymi od króla Jerzego angielskiego, lecz nadaremnie. Stary dziwak nie chce mieć z nimi nic do czynienia.

Tajemnica duchów.

Od jednego z czytelników otrzymujemy z prośbą o zamieszczenie, następującą interesującą opowieść:

Kraków, 26 września.

Duchy! Jeden się uśmiechnie na dźwięk tego wyrazu, inny z trwogą przeżegna się — jednak wszyscy chętnie gawędzą na ten temat. I pisząc te słowa zdarzyło się pewnego razu, że w pewnem kółku towarzyskiem, gdy długi, zimowy wieczór wyczerpał już wszystkie tematy, poczęto mówić na temat objawiających się duchów.

Ten i ów przytaczał wypadek z własnego życia, lub zasłyszany od kogoś. Tajemnica duchów, nęcąca ucho, sprawiła, że rozmowa przeciągnęła się długo poza północ. Już mieliśmy się rozejść, gdy wtem

UDERZYŁA GODZINA PIERWSZA NA ZEGARZE.

Jedna z osób naszego towarzystwa, osoba powaźna, która przysłuchiwała się dotychczas opowiadaniom o duchach, w milczeniu powstrzymała nas jeszcze chwilkę na miejscach propozycyą, iż opowie przypadek z własnego życia. Chętnie zgodziliśmy się na tę propozycyę. Słuchaliśmy, nadstawiwszy pilnie ucho.

— Tak, jak teraz — brzmiała opowieść, — uderzyła właśnie godzina pierwsza, gdy pewnej nocy, będąc jeszcze chłopcem dziewięcioletnim, ujrzałem to właśnie zjawisko, które nazywamy duchem. Nie spałem już dłuższą chwilę, a zaznaczyć muszę, że jako dziecko odznaczałem się nadzwyczajną wprost przytomnością po przebudzeniu. I teraz zaręczyć mogę, że leżałem wówczas w swem dziecinnem łóżeczku dłuższą chwilę, nie śpiąc i nie zaprzątając sobie bynajmniej myśli żadnemi nadzwyczajnościami. Myśl o duchach była mi również w tym momencie zupełnie obca. A jednak ujrzałem nagle mglistą jakąś postać — twarzy nie rozpoznawałem, — doskonale wszakże rozeznawałem kształt kobiecej postaci. Wierzący w duchy powiedzieli mi później, że musiał to być duch mojej matki, która odumarła mnie, gdy byłem jeszcze dzieckiem czteroletniem.

Postać owa wyłoniła się tuż u stóp mego łóżeczka dziecinnego i przeszła następnie trzykrotnie wzdłuż pokoju, służącego mnie i rodzeństwu za sypialnię.

Powiecie może, że było to przywidzenie. Odpowiem na to, że postać tę

NIE TYLKO WIDZIAŁEM, ALE TYLKO OBSERWOWAŁEM JĄ, PRZESTRASZONY

do najwyższego stopnia, ale ponadto słyszałem, tak, słyszałem wyraźnie powłóczenie szat kobiecych ducha i jego stąpania, stąpania tak niezwykle ciężkie, iż zdawało się pod tą powiewną postacią za każdem stąpnięciem rozlegało się głucho, ponure dudnienie podłogi. I ponadto słyszałem jęk owej postaci, jęk tak w tonie u ludzi żyjących niezwykły, tak straszliwy, tak przejmujący trwogą, że w straszliwej obawie, w jakiej pozostawałem, po trzeciem z rzędu przesunięciu się ducha przez sypialnię krzyknąłem głosem tak przeraźliwym, że wszyscy domownicy porwali się z łóżek i... widzenie znikło.

Od tej już pory nie zdarzyło mi się widzieć nic podobnego, ani też doświadczyć takiego uczucia strachu, jak wówczas.

CO O TEM SĄDZIĆ — NIE WIEM,

to jednak wiem, o tem jestem święcie przekonany, że to, o czem przed chwilą mówiłem, nie było sennem tylko widziadłem, lecz działo się na jawie, przy zupełnej przytomności mego umysłu, przy normalnem działaniu mego wzroku i słuchu.

—o—

urzędów państwowych, przez zupełne zabarykadowanie napływu Polaków z innych dzielnic, przez całkowite zniemczenie szkolnictwa. Spolszczenie administracyi, sądownictwa, szkolnictwa, zatrzymanie młodzieży akademickiej w kraju już samo przez się zmieni statystykę na naszą korzyść. Osadnictwo wewnętrzne, które przestanie działać przeciw nam, działać będzie dla nas, gdyż mimo nieustającego wykupowania polskiej, a faworyzowania niemieckiej parcelacyi, ta ostatnia nie zdołała wziąć góry nad pierwszą. Co do Gdańska, to również najlepiej byłoby zostawić rzecz naturalnemu biegowi. Im ściślej i skrupulatniej szanować będziemy swobody, jakie temu wolnemu miastu koalicya przyzna, tem mniej wzbudzimy nieufności, a które tylko animozye, podsycane agitacyą polityczną, przycichną, rozsądek i dobrze zrozumiany interes przechylą szalę na naszą stronę. Losy Gdańska zależą od ścisłego związku z Polską. Jako port polski, miasto to może dojść do pierwszorzędnego znaczenia i do niebywałego rozkwitu. Im potężniejszem, rozleglejszem i bogatszem będzie państwo polskie, tem wspanialsze perspektywy rozwoju otworzą się dla Gdańska. Z konieczności nastąpić będzie musiała ożywiona wymiana towarów — wymiana ludzi. Powstaną filie wszystkich polskich firm handlowych w Gdańsku i ekspozytury gdańskich firm w kraju.

— Czy z tego nie wynika, że tą drogą zaleje nas niemczyzna?

— Na miłość Boską! Pozbądźmy się już raz tej pozy i maniery jakiejś uciśnionej niewinności, wzywającej ratunku: „Nas zaleją", „nas opanują", „nas zagarną". Jest tych nas dwadzieścia kilka milionów; wszystkie środki i narzędzia władzy są w naszem ręku i jeszcze mamy ośmielę bluźnić nad tem, co z nami uczynią! Cudzoziemcy będą mieli w Polsce tyle firm, ile im przyznamy. Polskie instytucye państwowe winny dążyć do tego, aby polskie życie umysłowe i kulturalne jak najżywszem biło tętnem, aby cywilizacya, porządek, dobrobyt, poszanowanie prawa i wolności uczyniły z Polski szczęśliwą siedzibę dzielnego narodu, a wtedy żaden żywioł napływowy nie będzie dla nas groźny. Gdy każdy będzie musiał przyznać, że dobrze jest mieszkać w Polsce i dobrze jest być Polakiem, polonizacya dokonywać się będzie żywiołowo.

— W pewnej mierze jesteśmy już dziś bliscy tego ideału. Całe chmury Moskali, doszedłszy do wniosku, że „dobrze jest mieszkać w Polsce", zalewają Królestwo i Warszawę.

— O! To zupełnie co innego. Inaczej traktować winniśmy cudzoziemską ludność pasożytniczą, a inaczej użytecznych i lojalnych pracowników. Bynajmniej nie myślę zamieniać Polski na trakt dla włóczęgów lub dom zajezdny dla awanturników. Prawo gościnności, tak samo, jak prawo obywatelskie, winny być dostępne tylko tym, którzy dają gwarancyę, że ich nie nadużyją. Do prywatnego domu wpuszcza się tylko przyzwoitych gości. Dotychczas nasze wrota są szeroko otwarte dla ciżby przybłędów, a z tą ani nam, ani nikomu u nas nie może być dobrze. — Naturalnie, że trzeba z tem szybko porządek zrobić, a na przyszłość taki zaprowadzić porządek, aby raczej zawczasu zagrodzić drogę nieproszonym gościom, niż być zmuszonym ich za kark wyrzucać. „Polska dla Polaków" to nie znaczy wcale, aby z niej cudzoziemstwo bezwzględnie usuwano, lecz że w razie potrzeby usuwania kogoś decydują o niem Polacy. Reflektor.

—o—

Z dziedziny mody.



(M) Kobieta u pań jest szczęśliwą posiadaczką prawdziwej czarnej koronki może mieć zaraz wspaniałe suknie wizytowe. Koronki są dziś nadzwyczaj modne zwłaszcza na spódnice. Rysunek przedstawia suknię zieloną z dwóch falbán czarnej koronki (chantilli) i z czarnego jedwabnego stanika.

Najstarsi ludzie na świecie.

METUZALOWE LATA. — 131-LETNI ANGLIK I 144-LETNI TUREK. — NAJSTARSZY CZŁOWIEK ŚWIATA ROBOTNIKIEM W ARSENALE.

Londyn, 30 września.

(sf) Do niedawna sądzono powszechnie, że najstarszym człowiekiem, współcześnie żyjącym, jest niejaki John Shell z Tennesee. Pewną sensacyą były jego wyznania, że w ciągu całego życia bynajmniej nie przestrzegał potrójnej wstrzemięźliwości, przeciwnie: lulka, trunek i kobieta miały w nim stale gorliwego czciciela. Mimo swego szanownego wieku, starzec wygląda i trzyma się nadspodziewanie krzepko i codziennie można go spotkać na spacerze, a wieczorem w gospodzie, przy fajce i szklance wina.

Świeżo jednak odkrył korespondent „Daily News", że mistrz Shell nie jest bynajmniej najstarszym człowiekiem świata. Mianowicie w Konstantynopolu żyje 144-letni robotnik, nazwiskiem Zorro, którego odwiedził major angielskiej armii, Roab, bawiący przy boku brytyjskiej misyi w stolicy Turcyi. Miał on sposobność odszukać tego osobliwego człowieka, który go powitał w sposób niezmiernie uprzejmy, wstając ze swego posłania, przyłożył rękę do czoła na znak pozdrowienia i poprosił majora Roab, by tenże zechciał wypić z nim filiżankę czarnej kawy.

Dzielny Zorro, jest — poza zmianami, spowodowanemi niewiarygodną niemal, lecz stwierdzoną dokumentami, cyfrą swego wieku, mężczyzną roslym i dobrze zbudowanym, którego zdobi długa, śnieżno-biała broda prawego muzułmanina. Mieszka w ubogiej dzielnicy miasta na Złotym Rogu — i jakkolwiek nieprawdopodobnie to brzmi — pracuje dotąd w tureckim

arsenale, gdzie zatrudnieni są również jego synowie, wnuki i prawnuki.

Starzec opowiada, że w życiu swojem nie palił, przepisów Koranu przestrzegał wiernie, nie pijąc nic, prócz czarnej kawy, pochłanianej natomiast w wielkich ilościach. Czystym, zaledwie nieco wibrującym głosem opowiada chętnie zdarzenia swego prostego, uczciwego życia, i wyznaje, że jedynem jego życzeniem i tęsknotą byłoby módz raz zaniechać pracy w arsenale i dać wypoczynek starym kościom, które tak bolą, gdy rano trzeba wstawać do pracy.

Biedny, a tyle wzniosły w swej prostocie starzec, z dumą ukazuje medal wojskowy, zdobyty niegdyś pod Sewastopolem, i łzy mu stają w oczach, gdy opowiada o swych przeżytych dniach krwi i chwały.

Z jednem jeszcze zmartwieniem zwierzył się majorowi Roab stary Zorro: oto największą przykrością jest dla niego, gdy sąsiedzi codziennie przyprowadzają obcych ludzi, aby go oglądali, aby dla swych kieszeni zyskać hojny bakszysz.

Z piosnek polskiego żołnierza.

W różnych krajach toczą boje
Żołnierzyków polskich roje —
Hallerczyki — czyki, — czyki,
Dowborczyki, — czyki, — czyki,
Piłsudczyki, — czyki, — czyki,
Poznańczyki, — czyki, — czyki.

Różne czapki, różne stroje,
Wszystko, Polsko, wojsko Twoje.
Hallerczyki, — czyki, — czyki,
Dowborczyki, — czyki, — czyki,
Piłsudczyki, — czyki, — czyki,
Poznańczyki, — czyki, — czyki,

Coś z Moskala, z Austryaka
Coś z Francuza, coś z Prusaka,
Hallerczyki, — czyki, — czyki,
Dowborczyki, — czyki, — czyki
Piłsudczyki, — czyki, — czyki,
Poznańczyki, — czyki, — czyki,

But kacapski, szwabska „jaka" (kurtka)
Ale pod tem masz Polaka!
Hallerczyki, — czyki, — czyki,
Dowborczyki, — czyki, — czyki,
Piłsudczyki, — czyki, — czyki,
Poznańczyki, — czyki, — czyki,

Kronika sportowa.

NIESPODZIANKI. — RYWALIZACYA O MISTRZOSTWO FOOTBALLU.

Ostatnie dwa tygodnie przyniosły zwolennikom sportu footballowego wiele niespodzianek. Seryę tę rozpoczęła w sezonie jesiennym Cracovia ulegając lwowskiej „Pogoni" 4 : 3. Wedle naocznych świadków spotkania tego, a zaznaczyć musimy wcale nie zwaryowanych patryotów lokalnych, Cracovia od początku do końca zawodów miała olbrzymią przewagę nad Pogonią i prawie bez przerwy gra toczyła się na połowie Lwowian, czego dowodem, iż obrońcy Cracovii stali ustawicznie na linii środkowej. I tylko wskutek tej błędnej taktyki obrońców krakowskich cztery błyskawiczne wypady Lwowian przyniosły Pogoni zwycięskie punkty. Prasa lwowska natomiast, której sprawozdawcami są członkowie wydziału Pogoni, podniosła, że w całem państwie niema tak znakomitej drużyny, no a środkowy napastnik Wacek to prawdziwy bóg footballu i tym podobne panegiryki.

To też świat sportowy krakowski z niecierpliwością oczekiwał przybycia do Krakowa „nieoficyalnych mistrzów polskich".

I rzeczywiście 27 września przybyła Pogoń, by zmierzyć swe siły z Makkabią. Obaj przeciwnicy okazali tę samą klasę z pewną przewagą Makkabi po pauzie. Wynik 3:3 odpowiada rzeczywistym siłom obu klubów.

Spotkanie to było ciekawem jedynie ze względu na ujrzenie tak krzykliwie reklamowanych footballistów lwowskich. I podnoszę „sine ira sed cum studio", że „Pogoniacy" nie posiadają absolutnie żadnych zalet, któreby ich wyniosły choćby na trzecie miejsce w polskim sporcie footballowym, a wysuwanie ich przez przyjaciół na czoło sportu naszego, nadanie im miana „mistrzów" graniczy z pewnego rodzaju obłędem footballowym.

Z nadszarpaną dotkliwie sławą wyjechała Pogoń tego samego dnia do Łodzi, by nazajutrz zmierzyć się z „Ełałem turystycznym". I tu nowa niespodzianka. Pogoń przegrywa 3 : 2, a klęskę swą stara się usprawiedliwić niedyspozycyą swego bramkarza i zastąpieniem go przez Kustanowicza. Lecz cóż robili napastnicy Pogoni? Wszak dla faktycznie dobrego wypadu, obojętnem powinno być, że Kustynowicz po raz pierwszy w życiu gra na bramce.

Uwagi powyższe podnosimy jedynie dlatego, by wskazać zarządowi „Pogoni" bezdenną śmieszność na jaką naraża swą drużynę i sport footballowy niewłaściwem reklamowaniem. Sądzimy, iż kilka tych przykładów spowoduje zmianę w systemie propagowania sportu footballowego przez Pogoń.

„Clou" sezonu krakowskiego stanowiło

SPOTKANIE „CRACOVII" Z „WISŁĄ".

Starzy rywale stoczyli zawody niezwykle interesujące i pełne emocyi. Tak Cracovia jak i Wisła okazały wielotysięcznym zwolennikom tego sportu i sympatykom obu klubów grę wspaniałą, wysokiej klasy a przedewszystkiem „fair". Obie drużyny grały niezwykle ambitnie i ze wszystkich sił dążyły do zdobycia palmy zwycięstwa — mimo to — jak się często zdarza — sędzia p. Hieb nie miał żadnych powodów do interwencyi.

O ile natomiast obie drużyny zachowaniem się na boisku ułatwiały zadanie p. Hiebowi — o tyle znów „bezpartyjny" wiele pięknych pozycyi — szczególnie Cracovii — zepsuł, przerywając zupełnie bez powodów grę, przez co ściągnął na siebie, burzę nieprzychylnych wykrzykników a zwłaszcza po przemianie dwóch rzutów karnych przeciw Wiśle na wolne.

LWÓW — KRAKÓW.

Zawody międzymiastowe Lwów—Kraków odbędą się 12 bm. w Krakowie na boisku „Cracovii". Związek polski zestawił skład obu drużyn. Lwów reprezentować będzie pięciu graczy Pogoni, sześciu czarnych — Kraków zaś pięciu z Wisły a sześciu z Cracovii.

Treningi drużyny krakowskiej naznaczone zostały przez Związek na 2 i 9 października.

Pierwszy trening Krakowian — niestety — nie doszedł do skutku, gdyż Tow. „Wisła" nie wysłało — mimo przyrzeczenia — swych członków na match ćwiczebny. Powody właściwe tego postępowania „Wisły" są nieznane. Z kół sportowych informują nas, iż stanowisko zarządu Wisły ma być niejako protestem przeciw obsadzeniu drużyny reprezentacyjnej większością Cracovii. Idealnie równych połów oba kluby przecież dostarczyć nie mogą — gdyż całość tworzy liczbę nieparzystą, chyba, że znajdą się w „Wiśle" lub „Cracovii" gracze, którzy dla dogodzenia malkotentów dadzą się... przepołowić!

Sądzimy, iż przodownicy „Wisły" zrozumią, że nie ilość lecz jakość rozstrzyga o obsadzie i dla ogólnego dobra nakażą swym członkom brać udział w treningach. W. S.

ROZMAITOŚCI.

Wulkany i morza lodowate na Marsie.

(?) Wtajemniczony widocznie lepiej od innych uczonych w stosunki, panujące na Marsie, szwajcarski inżynier Baumann występuje z nowemi w tym względzie teoryami.

Sądzi on, wbrew dotychczasowym pojęciom, że wielkie, jasne płaszczyzny na Marsie nie są lądami, lecz morzami lodowatemi, lądami zaś są miejsca, uwidoczniające się jako plamy ciemne.

Tak zwane jeziora stanowiłyby według niego wulkany, które dziś jeszcze są czynne. Przy wielkich wybuchach tych wulkanów wytwarzają się mgliste obłoki, często obserwowane, a uchodzące w oczach Arrheniusza np. za burzę pustynną.

To co nazywano dotychczas kanałami może być wielkiemi rysami w lodowcach.

Hypoteza powyższa jest interesującą z tego względu, iż pozwala ona na snucie objaśnień także co do innych jeszcze objawów życia planet.

Chiński tygodnik — w Paryżu.

W tych dniach ukaże się w Paryżu tygodnik redagowany po chińsku i drukowany w chińskim alfabecie. Wszyscy współpracownicy są rodowitymi Chińczykami. Pismo liczy na znaczny pokup, ponieważ w samej Francyi przebywa 80.000 Chińczyków.

Główna trudność imprezy polega na tem, że żadna drukarnia francuska nie posiada czcionek chińskich. Wydawcy poradzili sobie jednak w bardzo sprytny sposób. Otóż przed wyjściem każdego numeru zawartość jego zostanie kaligraficznie (po chińsku) spisana poczem rękopis zostanie odfotografowany. Za pomocą fotografii sporządzi pewien zakład francuski klisze nadające się do odbicia przez maszyny drukarskiej. Tygodnik mieć będzie nakład 8—10 tys. egzemplarzy, a cena wynosić będzie tylko 10 centimów.

Pies — przemytnikiem.

Pewien niemiecki strażnik graniczny na granicy szwajcarskiej zauważył, że regularnie o świcie i zmroku przebiega granicę wyżeł i że równocześnie z ukazaniem się psa na granicy rozlegało się po stronie szwajcarskiej przeciągłe gwizdanie.

Nabrawszy podejrzenia zatrzymał raz pewnego pasażera i zauważył, że na szyi czworonoga uwiązany był woreczek z 200.000 marek.

„Przemytnika" aresztowano, a za jego panem wszczęto dochodzenia.

Okazało się, że pies był specyalnie tresowany do „wykonywania zawodu przemytniczego".

Niemoralne czasy, zdemoralizowani ludzie i zdemoralizowane... zwierzęta.

NOWE KSIĄŻKI.

„Z BURZLIWEJ DOBY". Pod takim tytułem wyszedł w oddzielnej broszurze zbiór mów sejmowych posła Ignacego Daszyńskiego, wygłoszonych w czasie do sierpnia 1919 r. według protokołów stenograficznych. Książka ta wyszła nakładem „Ludowego Towarzystwa Wydawniczego" we Lwowie.

PRZEPISY PATENTOWE W PAŃSTWIE POLSKIEM. Przepisy patentowe stanowią bardzo ważny praktycznie dział ustawodawstwa. W młodem państwie polskiem dział ten nie jest jeszcze należycie skodyfikowany; w każdym razie wyszedł już w tej materyi cały szereg dekretów, które, jakkolwiek nie mają zatwierdzenia konstytucyjnego, są jednak obowiązujące w miejsce dawnego ustawodawstwa austryackiego czy rosyjskiego. Znajomość ich jest konieczna zarówno dla każdego praktycznego prawnika, jak dla przemysłowca, kupca, wynalazcy-technika czy inżyniera. To też odpowiada faktycznej i pilnej potrzebie wydawnictwo, opracowane przez dra I. Drohockiego i dra B. Joseferta, sekretarza krakowskiej Izby handlowej, który zebrał i ułożył w sposób przejrzysty wszystkie dotychczas ogłoszone przepisy o patentach na wynalazki, o ochronie wzorów rysunkowych i modeli i ochronie znaków rysunkowych wraz z rozporządzeniami wykonawczemi i objaśnieniami, zestawieniem opłat, czasokresów obowiązujących itd. Wydawnictwo to, dotąd w swoim zakresie jedyne, może każdemu zainteresowanemu w tej dziedzinie oddać doskonałe usługi i dlatego ze wszechmiar godne jest polecenia. (m.(

WESOŁY KĄCIK.

KOLEJARZE MIĘDZY SOBĄ.

Kolejarze polscy lubią się przechwalać przed sobą szybkością „swoich" pociągów lub przynajmniej tych pociągów, którymi jechali.

E, co mi to znaczy 90 kilometrów na godzinę! Gdym był w Ameryce i jechałem z New Yorku do Chicago, to kiedym wystawił parasol przez okno, on po słupach telegraficznych, jak po płocie — trrr...

— Ba w Ameryce — naturalnie, że to inna sprawa; posłuchaj pan, jak ja jechałem z Bostonu do Filadelfii. Kiedym, wyjeżdżając z Bostonu już z pociągu żegnając się z żoną chciał ją pocałować — to pocałowałem już żonę zawiadowcy następnej stacyi; a kiedy ten zawiadowca, wściekły i obrażony, zamierzył się, aby dać mi za to w papę — to trafił już w fizyonomię pasażera I. klasy następnego pociągu...

Tableau: rzeczywiście rekord bez konkurencyi. („Szczutek").

Spisek antybolszewicki w Moskwie

Rozstrzelanie 60 oficerów i polityków.

Wiedeń (PAT) Biuro koresp. donosi z Berlina: Jak podaje D. Allg. Ztg. z Helsingforsu, wedle doniesień z Moskwy, odkryto tam spisek antybolszewicki. Przywódca kadetów Szczepkin oraz szereg znaczniejszych oficerów i polityków, ogółem w liczbie 60 osób, zostali uwięzieni i rozstrzelani.

Paryż (tel. wł.). „Echo de Paris" donosi ze Sztokholmu, że w czasie ostatniego posiedzenia komunistycznej rady centralnej w Moskwie rzucono do sali posiedzeń bombę. Od wybuchu zginęli komisarze Krupołow i Zagórski, zaś 35 innych uczestników zgromadzenia odniosło rany. Dzień przedtem komuniści odkryli sprzysiężenie antybolszewickie w Moskwie, którego celem było usunięcie centralnego wydziału komunistycznego w Moskwie. Wszyscy członkowie sprzysiężenia zostali straceni, między innymi generał Makow.

Nastrój wojenny w całej Jugosławii.

Kraków (Radio PAT). Z Nauen: Według doniesień z Zurychu, w całej Jugosławii panuje nastrój, jak przed wybuchem wojny. Aeroplany włoskie miały być ostrzeliwane przez wojska jugosłowiańskie podczas przelotu ponad linią demarkacyjną.

Haga (PAT) Holenderskie biuro prasowe donosi z Paryża: Między komendantem 26-go korpusu włoskiego, generałem Gandolfo a szefem sztabu D'Anunzio nastąpiło porozumienie tej treści, że włoska komenda udzieli D'Anunziowi pomocy na wypadek nagłego zaatakowania Rjeki przez wojska jugosłowiańskie.

Wiedeń na wulkanie.

Wiedeń (tel. wł.). Dzień dzisiejszy będzie prawdopodobnie burzliwy. Zapowiedziano demonstracye antysemickie i monarchistyczne. Z drugiej zaś strony demonstracye komunistyczne. Antysemici i rojaliści mają się zebrać w ratuszu, zaś komuniści koło Votivkirche. Komuniści zapowiadają, że siłą rozbiją zgromadzenia antysemickie. Policya przedsięwzięła środki ostrożności.

Zwrot polityczny w Bułgaryi.

Wiedeń (PAT). Jak donosi berlińska „Voss. Zeitung", w Bułgaryi nastąpił zwrot polityczny. Mianowicie Bułgarya, która dotąd grawitowała w kierunku Włoch, obecnie zaczyna szukać oparcia o Rumunię i Serbię.

Łotwa dla Polski usposobiona jak najlepiej.

Wilno (PAT). Z Mitawy donoszą: Rząd łotewski zaniepokojony jest bardzo stanowiskiem Niemców, który mimo rozkazu Focha nie myślą ustąpić z południowo zachodniej części Łotwy i zasłaniają się umową z Łotyszami z grudnia roku 1918, pozwalającą im osiedlić się na Łotwie. Z braku dostatecznie silnej armii rząd łotewski nie może na razie wystąpić przeciw okupującym wojskom rosyjsko-niemieckim. Między Łotwą a Estonią panują dobre stosunki. Jak się zdaje, między temi państwami będzie zawarty ścisły sojusz przeciw wspólnemu wrogowi. Dla Polski Łotwa usposobiona jest jak najlepiej.

Ofenzywa Łotyszów.

Wiedeń (PAT) Berlińska „Voss. Ztg." donosi z Mitawy, że rząd łotewski przygotowuje ofenzywę przeciw niemiecko-rosyjskim wojskom antybolszewickim na obszarach nadbałtyckich. Według tejże informacyi wojska niemieckie przygotowują się do obrony.

Czeska agitacya plebiscytowa już się rozpoczęła!

Morawska Ostrawa (PAT). Dzienniki czeskie w okręgu morawsko-ostrawskim rozpoczęły agitacyę plebiscytową na Śląsku Cieszyńskim. Dzisiejsze „Lidowe Noviny" zamieszczają szereg artykułów, starających się przedstawić położenie Polski w jak najgorszem świetle. Także inne pisma poświęcają całe szpalty zohydzaniu Polaków.

Niemcy w przededniu monarchistycznego zamachu

Monarchię ma wskrzesić generał Goltz.

Berlin, 5 października.

(T) „Freiheit" ogłasza budzący wielkie wrażenie artykuł, w którym oświadcza, że plany kontrrewolucyjne z każdym dniem bardziej wysuwają się na czoło. Organizacya kontrrewolucyjna otrzymuje ze wszystkich stron wiadomości, że do wykonania zamachu wszystko już jest gotowe i że oczekuje się tylko na sprzyjające okoliczności. Idzie mianowicie o sprowokowanie powstania spartakowskiego, ażeby pod pozorem dążności do utrzymania porządku módz wprowadzić dyktaturę wojskową. Reakcya rozwielmożniła się szczególniej w Prusiech wschodnich. Wszystkie plany monarchistyczne oplatają się dokoła osoby generała Goltza, który ma przybyć ze wschodu, przepędzić rząd, wskrzesić monarchię i rozpocząć rozpaczliwą kampanię o wolność Niemiec. W akcyi swej ma on się oprzeć na takich organizacyach wojskowych jak Reichswehr i Einwohnerwehr. „Freiheit" nie wątpi, że machinacye kontrrewolucyonistów rozbiją się o opór warstwy robotniczej, niemieckiej jednak uważa za konieczne przygotować ją do mających nastąpić wydarzeń. Tymczasem rząd, jak o tem już oficyalnie doniesiono zwrócił się do wojsk niemieckich w krajach bałtyckich z naglącem żądaniem, aby wróciły do Niemiec. Podobne wezwanie skierowano równocześnie do tych żołnierzy niemieckich, którzy wstąpili do służby rosyjskiej.

Naród niemiecki zginie z głodu, jeśli...

Rząd niemiecki do oddziałów w prowincyach niemieckich.

Wiedeń (PAT) Biuro koresp. donosi z Berlina pod datą 4 bm.: Rząd niemiecki wystosował do oddziałów niemieckich w prowincyach nadbałtyckich odezwę, w której zwraca uwagę na notę ententy i na zawarte w tej nocie pogróżki i wskazuje na niebezpieczeństwa, jakie wyniknąćby mogły z dalszego uporu Niemców w obszarach nadbałtyckich. Odezwa zaznacza, że wedle „Tempsa" dnia 20 bm. ma nastąpić pochód wojsk ententy, a dnia 1 listopada ma się zacząć ponowna blokada Niemiec. Z tego powodu zwraca się rząd niemiecki bezpośrednio do żołnierzy niemieckich. Rząd przyznaje, że przyrzeczenia co do rozdziału ziemi nie zostały spełnione, ale teraz wchodzą w grę ważniejsze sprawy. Naród niemiecki zginie z głodu jeżeli wojska niemieckie nie ustąpią z obszarów nadbałtyckich. Rząd nie zaniedba żadnych środków, aby zmusić te wojska do ustąpienia, ale spodziewa się, że ta odezwa wystarczy, gdyż chodzi teraz o interesa całych Niemiec.

Korony austryackie spadają...

Wiedeń (PAT). „Neues Wien. Tageblatt" donosi z Lublany, że z powodu pogłosek o rzekomem bankructwie Austryi spadł tam znacznie kurs koron austryackich. Banki jugosłowiańskie żądają za 70 koron jugosłowiańskich 100 koron austryackich.

Bankructwo Austryi niemieckiej.

Praga (PAT) Czeskie biuro prasowe donosi z Wiednia: Kanclerz dr Renner oświadczył wczoraj deputacyi przemysłowców, która się u niego zjawiła, że wiele osób nie zdaje sobie sprawy z tego, jak w groźnej sytuacyi finansowej i gospodarczej znajduje się niemiecka Austrya. Niebezpieczeństwo bankructwa zbliża się nieodwołalnie.

Wycofanie banknotów koronowych w Czechach.

Wiedeń (PAT) „Neues Wien. Journal" donosi, że w drukarni państwowej w Wiedniu drukują się obecnie nowe czesko-słowackie banknoty jedno i pięciokoronowe. Będą one w najbliższym czasie puszczone w obieg. Wycofywanie starych banknotów czeskich 1- i 5-koronowych rozpocznie się w bliskim terminie po strąceniu 10%.

Wstrzymanie pociągów na przestrzeni Lwów-Kraków.

Lwów (PAT) Dyrekcya kolei ogłasza, że na przestrzeni Lwów—Kraków wstrzymano ruch pociągów osobowych Nr. 16 odjazd ze Lwowa godz. 21 minut 35, oraz pociąg Nr. 21 przyjazd do Lwowa 11 minut 20.

Generał Jadwin żyje.

Lwów (PAT) Wczoraj bawił tutaj w przejeździe generał amerykański Jadwin. (Jak wiadomo w ostatnich dwóch dniach pojawiły się pogłoski o zamordowaniu gen. Jadwina przez bolszewików).

W zupełnej zgodzie...

Lwów (tel. wł.). „Kuryer Lwowski" zamieszcza informacye z Ukrainy, zaprzeczające wiadomościom o konflikcie pomiędzy Petlurą a Petruszewiczem. Obaj oni rezydują w Kamieńcu w zupełnej ze sobą zgodzie.

Konfiskata 900 litrów spirytusu.

Lwów (tel. wł.). Tutejsza policya skonfiskowała w składach firmy Kessler 900 litrów spirytusu, które firma ta przeznała na pozok. Należy zaznaczyć, że w handlu pozapaskarskim nie można dostać spirytusu we Lwowie.

Czesko-słowacko-węgierski związek narodów.

Wiedeń (PAT). „Der Neue Tag" cytuje doniesienie budapeszteńskiego „Az Est", że w Pradze między Karolyim, Jaszym i Timer Denesem z jednej strony, a Masarykiem z drugiej toczą się rokowania w tym kierunku, aby Karolyi udał się do Ameryki i tam rozpoczął agitacyę na rzecz czesko-słowacko-węgierskiego związku narodów.

Połączenie telegraficzne Polski z Włochami.

Praga (PAT). Czeskie biuro prasowe donosi z Rzymu, że telegraficzne połączenie między Polską a Włochami zostało znów podjęte. Dopuszczone są telegramy w języku włoskim, angielskim i francuskim. Telegramów szyfrowanych wysyłać nie wolno.

Złoto na Morawach?

Praga (PAT) Czeskie biuro prasowe donosi, że w miejscowości Piszek w Morawii, czynione są prób uzyskania złota z rudy. Pierwsze próby przyniosły dodatni rezultat. Jak dzienniki donoszą w powyższej miejscowości wydobywano już złoto w XVI stuleciu.

Po zamknięciu kroniki.

RYBOŁOSTWO CZESKICH WOJAKÓW. 27 września zarzucili granatami Czesi w głębi Dunajca na przestrzeni Niedzica—Sromowce Wyżnie z takiem skutkiem, że woda pokryła się na szerokiej przestrzeni zabitemi rybami a zwłaszcza łososiami.

WYBUCH BOMBY. Zamieszkali przy ul. Litewskiej nr. 10 w Warszawie Roman Misiarek lat 10 i Józef Jarząbek lat 9, bawiąc się na podwórzu tego domu, znaleźli między drzewem w szopie, której tyły wychodzą na pole, należące do dawnego pułku litewskiego, ręczną bombę z lontem. Jeden z chłopców pociągnął za sznurek, a usłyszawszy szum, rzucił pocisk o kilka kroków do stojącej na podwórzu wody. Nastąpił przeraźliwy huk. Gdy opadł dym znaleziono w pobliżu tego miejsca wspomnianych chłopców silnie okrwawionych i wijących się z bólu. Lekarz pogotowia stwierdził u Misiarka rany postrzałowe na prawej nodze, zaś Jarząbek ma liczne rany na lewej nodze i oberwane trzy palce u prawej ręki.

(?) **ZGON NAJSTARSZEJ SIOSTRY CESARZA WILHELMA.** Była księżna Charlotta Sachsen Meiningen zmarła w Baden—Baden, gdzie przebywała na kuracyi. Nieboszczka, która była żoną rządzącego dawniej ks. Bernharda Sachsen-Meiningen, przyszła na świat w r. 1860 i była najstarszą siostrą Wilhelma, z którym stosunki jej były przez pewien czas bardzo naprężone. Ks. Charlotta objawiała wielkie zainteresowanie się sztukami pięknymi oraz zamiłowanie do podróży.

1000 KORON NA BIEDNYCH LWOWA. Na wczorajszem posiedzeniu rady miejskiej odczytano list ang. majora Parisa, który bawi dłuższy czas we Lwowie, z podziękowaniem za gościnę. Major Pasis złożył na rzecz biednych we Lwowie 1000 koron.

MIĘDZYNARODOWA POŻYCZKA NIEMIECKA SPALIŁA NA PANEWCE. „Neue Freie Presse" donosi: Pewien wybitny kupiec hamburski oświadczył, że międzynarodowa pożyczka dla Niemiec nie przyszła do skutku z powodu odmownego stanowiska Ameryki. Amerykanie widzą, że ludność niemiecka nie pracuje i nie będzie w stanie spłacić swojego długu.

TRZECI TOM PAMIĘTNIKÓW BISMARCKA UJRZY ŚWIATŁO DZIENNE. „Berliner Ztg am Mittag" donosi z Berlina pod datą 2 bm.: Księgarnia nakładowa Cotta ogłasza, że mimo sprzeciwu spadkobierców Bismarcka, zdecydowała się, wydać trzeci tom pamiętników Bismarcka.

Z CHRZANOWA.

Zarządzona w tutejszym powiecie zbiórka na kolonie „dzieci lwowskich" w Alwernii i Regulicach — dała ogółem 13.339 K 88 h.

Z kwoty tej asygnowano do rąk kierowników kolonii 3.100 K, za resztę zaś zakupiono ubrania, bieliznę i buciki, a pozostałą gotówkę oraz prowianty przekazano na uchodźców i powstańców Górnego Śląska.

Wynik zbiórki świadczy wymownie jak tutejszemu społeczeństwu leży na sercu dobro dzieci, które w obronie Lwowa, stargały młodociane siły, oddając je ofiarnie dla dobra kraju i Ojczyzny.

Staroście powiatu p. Prezetkiewiczowi, oraz ks. prob. Kamińskiemu, szambelanowiks. Skoczyńskiemu i skarbniczce p. MichalinieSzurkowej należy się najserdeczniejsze podziękowanie za poczynione trudy i zabiegi, oraz stałą opiekę nad małymi obrońcami Lwowa.

Przy tej sposobności pokreślamy uznanie za pracę i oddanie się kolonii jej kierownikowi p. Mieczysławowi Mieszce, pod którego wzorowem kierownictwem pozostawali chłopcy na kolonii w Alwernii — w przeciwieństwie do kierownictwa w Regulicach, będącego na przyszłość nauką i przestrogą dla Głównego lwowskiego Komitetu „dzieci na wieś".

Walka z drożyzną w Londynie.

MANIFESTACYA PARTYI PRACY. — BARANINA POTANIAŁA.

Stronnictwo pracy w Londynie urządziło w jednym z parków miejskich olbrzymią manifestacyę przeciw spekulantom wojennym. Cel tak popularny obudził żywe echo wśród ludności, która bez różnicy przekonań poparła manifestantów. Wygłoszono szereg mów, a każda z nich była namiętnym protestem przeciw drożyźnie. Protestowano przeciw wygórowanym cenom węgla, przeciw drożyźnie mięsa i innych produktów. Tłum wyruszył z parku na ulice i demonstrował przed mieszkaniem Lloyd Georga. Nie było jednak nigdzie rabowania sklepów ani innych nadużyć, bo ludność angielska jest z natury i kultury skłonna do samozwania prawa i nie lubi gwałcić krajowych ustaw. Na drugi dzień po manifestacyi, ceny żywności znacznie spadły, potaniała zwłaszcza baranina, tak, że w każdej prawie kuchni angielskiej dusi się dziś w rondlu smakowita pieczeń barania.

NADESŁANE.

Kif, który jest mocniejszy niż opium. Ci mieli śmierć najlżejszą. Mały Kain umarł inaczej.

— Jakże umarł mały Kain?

— Tak, że sprawił nam wszystkim wielki smutek. Był tak długo między nami, żeśmy się wszyscy bardzo do niego przyzwyczaili. W pokoju Antinei na hebanowym stoliku, malowanym niebiesko i złoto, stoi zawsze dzwonek, a obok niego młotek srebrny, bardzo ciężki, z długą, hebanową rączką. Antinea uderza młotkiem, gdy woła kogo ze służby. Tak było i wtedy, opowiadała mi Agida, która widziała wszystko własnemi oczyma. Antinea z uśmiechem, jak zawsze, powiedziała małemu Kainowi, że go ma już dosyć i uderzyła młotkiem, wołając białego Targi, który miał wyprowadzić młodego Angika. Lecz wtedy mały Kain porwał młotek, skoczył na murzyna, który go miał wyprowadzić i roztrzaskał mu czaszkę, tak, że ten padł nieżywy. Przyszli inni Targi i wyprowadzili przemocą biedaka do jego pokoju, lecz nie ustrzegli go, bo tejże nocy skoczył z okna, z wysokości 200 stóp. Ludzie balsamujący zwłoki opowiadali mi, że mieli wielkie trudności z jego ciałem, ale ostatecznie powiodło się im, możesz sam zobaczyć w sali z czerwonego marmuru. Zajmuje on tam numer dwudziesty szósty.

Stara wychyliła nową szklankę palmowego wina, topiąc w niej swe rozrzewnienie.

— Na dwa dni przed jego śmiercią — opowiadała dalej — przyszłam tu do jego pokoju, by mu piłować paznogcie, bo on tu właśnie mieszkał i widziałam, jak pisał na ścianie ten wiersz, jeszcze dziś czytelny.

Spojrzałem na ten napis, którego dotąd nie zauważyłem.

„Coż za szczególne fatum sprowadziło mię tu w cichą, lipcową noc".

Być może, innym razem ów wiersz, skreślony ręką samobójcy, wywarłby na mnie wrażenie, dziś jednak zbytnio byłem zajęty własną osobą i własnymi losami, bym miał współczuć innym.

— Powiedz mi — rzekłem, jak mogłem najspokojniej — skoro Antinea weźmie kogo za kochanka, to zamyka go, zatrzymuje, i nie pozwala wychodzić?

— O, nie! — odparła murzynka. — Antinea nie zatrzymuje nikogo gwałtem; nie bój się, aby ktoś chciał od niej uciec. Zresztą góra jest zamknięta ze wszystkich stron, i tak nie uciekłby daleko.

Agidę i dwóch wielkich Tuaregów z przybocznej straży królowej. Wszyscy ci ludzie rozmawiali żywo o jakiejś sprawie, która zdawała się ich mocno zajmować. Aczkolwiek zwykle unikałem ich, tym razem jednak zdziwiony, a nawet zaniepokojony, przysunąłem się do nich, chcąc wiedzieć, o czem mówią. Niesłychany, zdaniem ich, fakt zaszedł na dworze Antinei, zdarzenie, które wywołało istną panikę wśród ludności Atlantydy. Sygnalizowano oto obecność dwóch oficerów hiszpańskich, których łatwo byłoby tu zwabić, Seger-ben-Szeik gotował się do wyruszenia na zwykłe swe łowy na ludzi, gdy oto otrzymał przeciwrozkaz ze strony królowej. Antinea nie życzyła sobie zmiany, i nie pragnęła widzieć u siebie hiszpańskich oficerów. Zdarzenie niemal bezprzykładne w dziejach nowej Atlanty, która w przeciągu lat kilku zmieniła 50 faworytów. Wobec tego nie było już najmniejszej wątpliwości i wszyscy twierdzili jednozgodnie, że Antinea kocha po raz pierwszy w życiu, a przedmiotem jej miłości był Morhange.

ROZDZIAŁ XVII.
PRZYJAŹŃ CZARNEJ KSIĘŻNICZKI

— A r r a n ! a r r a n !

Przetarłem oczy i obudziłem się na wpół, słysząc jakieś dziwne mruczenie. Usiadłem na posłaniu i rzuciłem się gwałtownie w tył, ujrzawszy tuż przed sobą żółtawy, centkowany, czarny pysk lamparta Antinei. Zwierz siedział o parę kroków od mojej twarzy i ziewał leniwie, ukazując w czerwonej paszczy, białe, drapieżne kły. Równocześnie ktoś wybuchł śmiechem srebrzystym, dziecięcym niemal, a jednak nie całkiem szczerym. Była to mała Tanit-Zerga, która siedząc na poduszce u stóp sofy, na której spałem, śledziła ciekawie wrażenia moje na widok lamparta.

— Hiram król, nudził się — rzekła do mnie, jakby usprawiedliwiając się — przyprowadziłam go więc tutaj.

— Czy nie mógł nudzić się gdzieindziej? — spytałem podrażniony.

— Taki jest teraz sam i tęskni biedak i żali się — objaśniała mała. — Wypędzono go, bo i on już im zawadzał, robił za wiele hałasu swymi harcami.

Słowa te przypomniały mi natychmiast wszystkie zdarzenia i odnowiły ból.

— Jeśli ci zawadza — rzekła Tanit-Zerga — to go zabiorę.

— Nie trzeba, zostaw go tu — odparłem krótko.

Spojrzałem teraz z pewną sympatyą na małego lamparta, wspólna niedola zbliżała nas. Pogładziłem go nawet po głowie, a zwierz przeciągnął się, jak kot, dając wyraz zadowolenia i rwać począł plecioną matę, wyściełającą podłogę, wysunąwszy ostre, bursztynowe pazury.

— Przyniosłam także Gale — rzekła Tanit-Zerga.

— Cóż to jest Gale?

Pokazała mi śpiące na jej kolanach zwierzątko, wielkości sporego kota, z płaskiemi uszami i wydłużonym pyskiem. Spojrzało na mnie ciekawie małemi, różowemi oczkami. Była to łasiczka afrykańska, z tej samej rodziny, co słynny Ichneumon, zjadacz jaj krokodylich.

— Pocóż to wszystko? — spytałem szorstko.

— Zły jesteś — rzekła Tanit-Zerga i zaśmiała się tak dziecinnie, że i ja mimowoli zawtórowałem jej.

— Gale kocha mnie — mówiła kładąc mi na kolanach łasiczkę. — Pogładź ją, obaczysz, jaka jest zabawna.

Zrozumiałem teraz, że Tanit-Zerga rozerwać mnie chce i zabawić, jakbym był chorem dzieckiem.

— To bardzo ładnie z twej strony, mała, żeś przyszła do mnie; tak wcześnie, która godzina?

— Już po dziesiątej; czy chcesz, abym zasłoniła okno, będzie wkrótce za wiele słońca.

Zapuściła storę, a w pokoju zapanował złotawy półmrok, skutkiem czego pociemniały różowe oczy łasiczki i zielone oczy lamparta. Tanit-Zerga patrzyła na mnie z pieszczotą aksamitnemi źrenicami.

— To bardzo ładnie z twojej strony, żeś do mnie przyszła — rzekłem raz jeszcze — masz dziś widocznie czas, jesteś wolna od służby.

— Tak! wolna jestem — odrzekła niezwykle ostrym tonem, a potem dodała nieco ciszej — tam już nikogo nie potrzebują.

Spojrzałem na nią uważniej. Tanit-Zerga wyglądała dziś niezwykle uroczo. Obfite, czarne sploty, rozpuszczone na jej ramiona, były miękkie i jedwabiste; falowały lekko i nie przypominały niczem twardych, kędzierzawych włosów, zwykłych murzynek. Rysy jej były niezwykle delikatne, mały prosty nosek, cienkie wargi, samowolna, okrą-

imię. Któregośmy nie chcieli wymówić oboje, jakby milczącą zmową.

— Mów dalej, Tanit-Zerga — prosiłem ją, zmuszając się do uśmiechu.

— Nie masz potrzeby śmiać się ze mnie — rzekła urażona. — Opowiadać będę, choć mnie nie słuchasz, nie dla ciebie, tylko dla wspomnień moich, bo lubię myśleć o tem, gdy byłam wolna i szczęśliwa.

Tanit-Zerga, choć niewolnica, wolniejszą była ode mnie; myśl jej biegła swobodnie do kraju rodzinnego, podczas gdy ja nie myślałem wcale o ojczyźnie, przykuty do więzienia mego ogniwem własnej namiętności. Sprawdzać się zaczynały fatalnie przepowiednie ohydnego Le Mesge: „Ojczyzna, rodzina, o wszystkiem dla niej zapomnisz, wszystkiego się zaprzesz".

— Opowiem ci o tych Francuzach, bo ja ich ocaliłam — mówiła dalej mała. — Było to tak. Wieczór zapadał nad rzeką, a słońce kłoniło się na las sąsiedni, gdyśmy usłyszały, towarzyszki moje i ja, jakiś hałas niezwykły. Bum, bum, i coraz głośniej. Chmury ptaków wylatywały z zarośli, bijąc skrzydłami: czaple, pelikany, dzikie kaczki i cyranki, wszystko to krążyło nad gąszczem gumowych akacyj, których jest pełno w naszym kraju. Zrozumiałyśmy odrazu, że coś idzie od rzeki, totez obaczyłyśmy wnet długi statek, który płynął do nas za smugą czarnego dymu. Byli to Francuzi, których poznali ludzie nasi, bo za statkiem wlókł się na wodzie sztandar z trzech pasów: czerwony, niebieski i biały.

Chciałyśmy uciekać, ale ciekawość przemogła i zostałyśmy na brzegu. Od statku oderwała się szalupa i trzej ludzie przybyli do brzegu. Jeden z nich stary marabut francuski, miał na sobie biały burnus i mówił naszym językiem, jakby się wśród nas urodził. Był wysoki, przygarbiony, a oczy miał niebieskie i tak jasne, jak źródło, którego noszę imię.

— Chodź do mnie, mała — rzekł głosem, który brzmiał łagodnie, ale ja obraziłam się, że mówi do mnie tak śmiało.

— Jestem córką Szeika i robię co sama chcę — odrzekłam.

— Masz słuszność, bo jesteś ładna — odparł z uśmiechem — a czy zechcesz dać mi te kwiaty, które masz na szyi?

Miałam na szyi girlandę purpurowych hibiskusów i dałam mu je, a on mnie ucałował i odtąd zgoda była między

— A przecież przyjaciel mój nigdy tu nie przychodzi, odkąd Antinea przywołała go do siebie. Nie widuję go w bibliotece, ani w sali jadalnej.

Usłyszawszy to Rozita uśmiechnęła się znacząco.

— A, jeżeli tak, to widać, że dobrze mu przy niej i że sam nie chce od niej odejść. Antinea nikogo nie zmusza i każdemu pozwala chodzić, gdzie chce. Kochają się widocznie, że się rozstać z sobą nie mogą.

Piekło uczułem na te słowa, a pięść moja spadła ciężko na stół.

— Precz, stara wiedźmo! — ryknąłem, czując, że mógłbym w tej chwili zabić Rozitę.

Pozbierała szybko swe przybory i uciekła w strachu, a ja zostałem sam.

— Co za fatum przywiodło mnie tutaj? — powtarzałem słowa samobójcy.

Potem, ulegając suggestyi opowiadania Rozity o biednym oficerze szkockim, udałem się do sali mumii. Trafiłem tam po krótkiem błądzeniu, spotkawszy po drodze Spardeka — odsunąłem ciężkie drzwi i znalazłem się w chłodnej sali całkiem sam. Powitał mnie i orzeźwił szmer wiecznie bijącej fontanny, który łagodził niejako grozę tej ponurej krypty. Szmer wody ma w sobie zawsze coś dziwnie kojącego, co jest jakby tajemnicą fal. Doznawałem tego niemaz przedtem, nigdy jednak tak żywo, jak wówczas. Szumiąca kaskada była mi w tej tragicznej sali, jakby przyjaznym duchem, pierwiastkiem ożywczym, który pokrzepił mnie na tyle, iż byłem w stanie spojrzeć w twarz potwornej rzeczywistości.

Chciałem widzieć tego Douglasa Kaina, co roztrzaskał czaszkę służalca, który chciał oderwać go od tego, co ukochał, a potem sam sobie roztrzaskał głowę o skały Atlantydy. Odnalazłem go podług wskazówek, pod owym 26 numerem i wpatrywałem się długo w rysy jego zakrzepłe pod maską oryszalku. Smutna twarz o delikatnych rysach i bolesnem zacięciu warg, tak wyglądał ów chłopak, który z pewnością tam, u siebie w rodzinnym Edymburgu pozostawił jakąś złotowłosą miss, co czekała na niego daremnie. Musiał zapomnieć o niej, bo czemże są te wątłe dziewczęta bezbarwne i pospolite wobec królewskiej piękności Antinei.

A jednak ten młody Anglik przeznaczony był może do cichego, domowego szczęścia i byłby je miał, gdyby jej nie spotkał, jak inni, jak wszyscy, których fatum spro-

wadziło w jej objęcia. Umarł więc, a obok niego mumia numer 27, jego następca, człowiek, który taksamo, jak on umarł z miłości, a o którego był tak zazdrosny, że rozwalił z jego powodu głowę służalcowi Antinei.

Przechodziłem okiejno, od jednej do drugiej niszy, oglądając trupie posągi. Zatrzymałem się przed mumią Flattersa. On był właśnie tem fatum, które nas tu sprowadziło, a nie wiedziałem nic, w jakich okolicznościach rozegrał się dramat jego skonu. Umarł zapewne spokojnie, gdyż inaczej Rozita, opowiedziałaby mi historyę jego śmierci. Palił zapewne, palił bez końca owo kif, które jest mocniejsze niż opium i które dało mu odurzenie i zapomnienie. A ja? czy chcę tego, co inni? W tej chwili nie wiedziałem nawet czy Antinea jest piękną, czy niema na świecie piękniejszych od niej kobiet, wiedziałem tylko, że aby mieć w objęciach to zjawiskowe stworzenie, gotów byłem na czyny, o których myśl sama przejmowała mnie drżeniem.

Przeszedłem wreszcie do ostatniego 53 numeru. Zatem Morhange będzie 54, a po niejakim czasie, za parę miesięcy, może ja zostanę 55-tym, w tej niszy umieszczona zostanie moja larwa bezduszna, martwe zwłoki zakrzepłe, jako mumia. Zamiast grozy, myśl o tem przejęła mnie uczuciem radości, graniczącem z egzaltacyą. Jakiemże dzieckiem byłem przed chwilą zazdroszcząc memu towarzyszowi. Dlaczego zazdrosnym być miałem? raczej o Morhanga, a nie o tych, co byli, lub tych, co przyjdą tu po nas, nim zamknie się całkowicie krąg tej sali, zawierającej tyle jeszcze pustych nisz. Morhange jest przy niej w tej chwili i doznaje nieopisanej, wspaniałej rozkoszy. Lecz pewnego dnia, za dwa lub trzy miesiące wniosą tu niewolnicy zabalsamowane jego ciało i nowy trupi posąg zajmie miejsce w niszy 54. A wtedy przyjdzie moja godzina. Jeden z białych Targi dotknie ramienia mego i na mnie przyjdzie kolej wejść w krainę wieczności przez wrota miłości i śmierci.

Skoro wyrwawszy się wreszcie z błędnego koła rozważań, opuściłem kryptę mumii i udałem się do biblioteki; uderzył mnie tam od progu już widok niezwykły na stosunki Atlantydy. Odbywało się tam, jakby jakieś poufne zebranie; wszystkie znaczniejsze osobistości z otoczenia Antinei, zgromadzone w sali, zdawały się nad czemś obradować. Widziałem ciemne ich sylwetki, poruszające się w mroku, poznałem pana Le Mesye, pastora i hetmana.

gła bródka, cera raczej bronzowa, niż czarna, ciało wiotkie i zręczne, o kształtach rzeźbionej figurynki. Na włosach miała szeroką, mosiężną opaskę, bransoletki na przegubach rąk i stóp. Zamiast zwykłej czerwonej sukni, miała dziś na sobie jedwabną zieloną tunikę, haftowaną złotem, srebrem i bronzem.

— Tyś Surhail (księżniczka) — rzekłem wtedy do niej.

— Tak jestem Surhal — potwierdziła, wstrząsając hardo główką.

— Dziwna mała — pomyślałem.

— Jestem córką królewską — opowiadała dalej — ojciec mój panował nad wielkiem królestwem nad rzeką Niger; stolica jego, było to piękne miasto, nazwane G a d, co tryskało ku niebu całym lasem wież. Dziś jestem niewolnicą, ale nie wolno mną pogardzać.

Siedziała w promieniu słońca, który wpadł przez szczelinę. Hiram-król spał u jej stóp, pomrukując przez sen.

— Śni mu się coś — zauważyła Tanit-Zerga.

— Jaguary tylko miewają sny — zauważyłem na to.

— Lamparty także — zaprzeczyła mi żywo.

— Musisz być głodny — rzekła po chwili — przyniosę ci śniadanie, bo będziesz zapewne wolał jeść u siebie. Skoro człowiek ma smutek, to woli być sam.

Rzekłszy to mała, zielono-złota czarodziejka, wyszła, aby powrócić po chwili z tacą, na której niosła śniadanie. Pozostała przy mnie, gwarząc, zabawiała mnie, nie dając mi poprostu myśleć; towarzystwo jej nie ciężyło mi.

Później, znacznie później dopiero, zrozumiałem jak dalece ta mała wkradła mi się w serce i że mogła mnie była uratować, gdybym był mniej zaślepiony. Pielęgnowała chorą moją duszę, jak najtkliwsza siostra miłosierdzia. Lampart i łasiczka towarzyszyły jej nieodłącznie, wpatrując się w nas zagadkowemi oczyma. Imię Antinei nie zostało ani razu wspomniane między nami; Tanit-Zerga opowiadała mi śpiewnym głosem historyę swego dzieciństwa.

— Kraj mój jest piękny — mówiła — piękniejszy niż Atlantyda i ludzie żyją tam wolni i słońce jest piękniejsze, młode, różowe słońce, które wschodzi co dnia nad rzeką; prawdziwą rzeką, w której jest woda, nie tak, jak w Uedach Sahary; rzeka ta zowie się Niger. Ale ty mnie nie słuchasz, naprzykrzyłam ci się mojej gadaniem.

— Mylisz się, Tanit-Zerga, słucham cię, i głos twój przynosi mi ulgę.

Było to prawdą, głos jej działa na mnie jak balsam kojący.

— Nad tą rzeką urosłam, bawiłam się z innemi dziewczynkami i byłam dla nich dobra, chociaż byłam królewną. Tańczyłyśmy pod cieniem jigubu, drzewa, które ma ciernie, takie same, jak te, które raniły głowę waszego proroka. To drzewo nazywa się u nas rajskiem drzewem, a nasz Mahomet przyrzekł, że pod cieniem jego bawić się będą wybrani w raju, gdzie ma tak wielkie i rozłożyste gałęzie, że jeździec, któryby chciał objechać cień, jaki rzucają, jechaćby musiał całe sto lat.

Usypiałem niejako duszę, kołysany tą opowieścią, lecz czasem jakiś drobny szczegół przywoływał mnie do dręczącej rzeczywistości. Hiram-król dnia pewnego zbudził się niespokojny, mruczeć począł i rwał się do drzwi, drapiąc je gwałtownie łapą.

— On chce tam pójść — szepnęła Tanit-Zerga — tęskni biedak, ale mu nie wolno, rozkaz jest wyraźny.

Rzuciłem się ukłuty żądłem zazdrości, Tanit-Zerga zrozumiała wnet. Wyprowadziła lamparta, by mnie jego widok nie drażnił.

— Powracaj, mała! — zawołałem za nią rozpaczliwie — powracaj zaraz, ja nie chcę być sam.

Powróciła też i na moją prośbę opowiadała mi znów o swem dzieciństwie, a słuchając jej, ja sam czułem się na nowo dzieckiem, jak wtedy, gdy jako mały chłopak marzyłem o dalekich podróżach, zaczytany w egzotycznych opisach.

— Bawiłyśmy się dnie całe nad rzeką — opowiadała Tanit-Zerga — plotąc wieńce z kwiatów różowych kapary i pachnącej mimozy i rzucałyśmy je na wodę, aby zażegnać złe uroki. Niekiedy wynurzał się z fal wielki pysk hipopotama, ciskałyśmy na niego grudkami ziemi i śmiałyśmy się, jak waryatki, gdy umykał przed nami i krył się pod wodę. Ale pewnego dnia przyszli do nas Francuzi, ludzie z twego kraju i zabawili u nas, lubiłam ich, ale ludzie ci przynieśli nam nieszczęście.

— To się odwraca — odparłem zamyślony — a ludzie z twego kraju przynoszą nam nieszczęście.

— Atlantyda nie jest moim krajem — zawołała Tanit-Zerga z odcieniem namiętności — to kraj niewoli! — dodała z błyskiem prawie nienawistnym w oczach, lecz urwała nagle. Czułem, że imię czyjeś zamarło na jej ustach.